OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once ... 50c.
One inch once ... $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page ... $40.00; Second and third pages ... 20.00; Fourth page ... 30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language. Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie ... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii ... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden ... c. 50
Od cala ... $1.00

Rocznie od cala { Następnie połowę. na pierwszej stronicy ... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy ... $10.00; na czwartej stronicy ... $15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 43. Chicago, Illinois, Czwartek 24-go Października, 1889 roku. **Rok 17.**

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU

Rzym, 20 paźdz. Papież udzielił dziś audyencyi pielgrzymom francuzkim. Zdawał się być bardzo słabym i głos jego był prawie niezrozumiałym. W przemowie swej kładł nacisk na to, że masy ludu potrzebują religii i dodał, że papieztwo broni klasy robotnicze. Zarazem zaprotestował przeciw stanowisku rządu włoskiego w obec papieztwa.

Papież radził do utworzenia towarzystwa dla popierania materyalnego dobrobytu robotników przez ulżenie pracy, oszczędność i obronę praw jako i prawnych żądań robotników. Wypowiedział nadzieję, że wszystkie rządy będą się łaskawie obchodziły z klasami robotniczemi, lecz zarazem będą ich wstrzymywały od niepotrzebnego zbytku i nierozsądnej dążności za bogactwami. Majstrom polecał, aby się dobrze obchodzili z robotnikami, a robotnikom, ażeby byli posłusznymi majstrom.

ROSYA

Petersburg, 16 paźdz. „Nowoje Wremja" umieszcza artykuł pisany przez wysoko stojącą osobę w którym zapewnia Niemców o przyjaźni Rosyi i oświadcza, że Rosya ma ufność w Bismarcku, iż ten zachowa pokój.

— To samo czasopismo powiada: Jeżeli Niemcy życzą stały pokój, to jest rzeczą konieczną, aby nie zezwoliły na dalsze knowanie spisków Austryi w Bułgaryi. Pokój nie zostanie nigdy ustalonym, póki przyczyna teraźniejszych międzynarodowych zawikłań nie zostanie usuniętą.

— Rosyjski okręt armatni Nusreddin Szah zatopił się w pobliżu Batumu, a z nim cała załoga.

Berlin, 19 paźdz. Z Petersburga donoszą, że pansłowianie okropnie się rozgniewali, że car ponownie dał się oszałudzić przez Bismarcka Rosyjski minister spraw zagranicznych, którego stanowisko zdaje się być zagrożonem przez coraz bardziej wzrastający wpływ jen. Woronzowa Daszkowa, miał w sprawozdaniu o berlińskiej rozmowie napisać: „Czegoś tu brakuje — nazwiska rosyjskiego dyplomaty, który oczyścił trzewiki Bismarcka." Odnosi się to do Daszkowa, który przez kilka dni po odjeździe cara bawił jeszcze w Berlinie i miewał co dzień rozmowy z Bismarckiem starym lub tegoż synem Herbertem.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 18 paźdz. Cesarz Franciszek Józef zezwolił na żądanie gabinetu węgierskiego, ażeby wojsko węgierskie zostało odłączonem od wojska austryackiego.

NIEMCY.

Londyn, 17 paźdz. Rząd niemiecki rozpoczął w Szczecinie budowanie czterech nowych pancerników.

Berlin, 20 paźdz. Gdy dzisiaj Wilhelm, książe wirtembergski, bratanek króla, jechał do kościoła w Ludwigsburgu, strzelił do niego niejaki Klaiber, który, gdy został aresztowanym, zawołał: Nadszedł czas, aby Wirtembergia miała katolickiego króla. Książe nie został raniony. Klaiber niezawodnie cierpi na pomieszanie zmysłów.

SZWAJCARYA.

Berno, 16 paźdz. Z Szwajcaryi wydalono kilku niemieckich anarchistów.

FRANCYA.

Paryż, 16 paźdz. 9000 górników strajkuje obecnie w Lens. Wysłano do Lens znaczny oddział wojska, dla którego burmistrz nie chce przysposobić kwatery.

— Sierżant Noyes został za to, iż chciał sprzedać hr. Moltkemu nabój systemu Lebela, skazany na dożywotne więzienie.

— Ex-król Serbii, Milan, wynajął tu mieszkanie.

Paryż, 17 paźdz. „Le Matin" donosi, że bułgarski książe Ferdynand, który obecnie tutaj bawi, bojąc się zamachu na swe życie, zachowuje jak najściślejsze „incognito." Strzegą go bułgarscy i francuzcy tajni policyanci.

— „Le Temps" mówiąc o finansowem powodzeniu wystawy paryzkiej oświadcza że aż do końca wystawy odwiedzi takową najmniej 27,000,000 ludzi, a może i więcej. Co do wystawy mającej się w r. 1892 odbyć w Ameryce, oświadcza „Temps", że bynajmniej nie jest rzeczą pewną, jak się miesiąc temu zdawało, że Nowy York zostanie wybrany miejscem wystawy, gdyż Chicago nadzwyczajne robi usiłowania, aby wystawa się tam odbyła i ma dobre widoki, że tak się stanie.

— Naczelnicy radykałów postanowili utrzymać ich partyę jako niezależną partyę, gdyż umiarkowani republikanie nie chcą żadnych dla nich zrobić ustępstw.

Paryż, 18 paźdz. Szósty korpus armii francuzkiej, który wskutek wzmocnienia załóg niemieckich nad granicą francuzką ma zostać podwojonym, zgromadzi się w okolicy Nancy. Francuzka kolej wschodnia zostaje opatrzoną w podwójny tor, mianowicie linie prowadzące z Lille, Lyon i Besançon do granicy niemieckiej.

Paryż, 19 paźdz. Bezrobocie górników w Lens ukończyło się. Pracodawcy przystali na warunki robotników.

Paryż, 20 paźdz. Utworzyło się stowarzyszenie, które chce zaprowadzić telegraf w morzu pomiędzy Marsylią i Buenos Ayres.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 16 paźdz. W Bentilee kopalni w Langton w hrabstwie Stafford zapalił się gaz węglany. W czasie tym znajdowało się w kopalni 70 górników, z których tylko jedenastu zostało przy życiu. Oddział robotników udał się natychmiast do kopalni i wydobył 50 trupów.

Londyn, 17 paźdz. Próby angielskiego rządu z nowym prochem „Cordit", wynalezionym przez lorda Armstrong, wypadły bardzo korzystnie i znawcy wojskowi oświadczają, że będzie prochem przyszłości tak dla karabinów jak i armat. Nie wydaje bynajmniej dymu i śmiertelnej pary, jaka uchodzi z niemieckiego prochu. Można z pewnością twierdzić, że proch ten wywoła zupełną zmianę w uzbrojeniu wojennem.

Londyn, 20 paźdz. Poprzestano wydobywać zwłoki ofiar w Bentilee kopalni, gdyż odor pochodzący z ciał zabitych ludzi i koni jest tak nieprzyjemnym, iż górnicy nie chcą już więcej spuszczać się do kopalni.

PORTUGALIA.

Lizbona, 16 paźdz. Stan króla jest bardzo krytycznym; całe jego ciało zostało sparaliżowanem.

Lizbona, 19 paźdz. Ludwik, król Portugalii, umarł dzisiaj przed południem o jedenastej godzinie. Urodził się dnia 31 paźdz. 1838, zajął tron po swym bracie Pedro V dnia 11 listopada 1861. Z żoną swą, córką króla Wiktora Emanuela, miał dwóch synów: teraźniejszego króla Karola I, który się urodził 28 września 1863 i ożenił się z córką hrabiego Paryża, i Alfonsa, księcia d'Oporto, który się urodził 31 lipca 1865.

— Nowy król Carlos w manifeście, który ogłosił, oświadcza, iż będzie bronił religii katolickiej, konstytucyi, jedności i niezależności królestwa portugalskiego.

WŁOCHY.

Rzym, 16 paźdz. „Tribune" donosi, że włoski rząd zamówił 40 milionów nabojów z prochem nie wydającym dymu.

Rzym, 16 paźdz. W Palermo wyprawiano w poniedziałek ucztę w honor prezesa ministeryum włoskiego Crispi; obecnych było 49 senatorów i 140 członków izby deputowanych. Crispi miał przemowę, w której zwrócił uwagę na trudy, jakie poniósł w parlamentarnych pracach, za co nie posądza ani większości parlamentu ani całego kraju, zwłaszcza po otrzymaniu tylu dowodów przyjaźni, gdy morderca zrobił zamach na jego życie. Zauważył, że reformy są potrzebne w systemie edukacyjnym i obiecał środki dla ulgi biedy ubogich.

Oświadczył iż jest rzeczą potrzebną walczyć przeciw wszystkim osobom wysoko lub nizko stojącym, którzyby chcieli podkopać polityczną budowlę Włoch. Świecka potęga papieża, choć istniała przez wieki, była tylko peryodem przechodzącym. Rzym istniał przed tym peryodem i będzie istniał bez niego. Skargi lub groźby, czy pochodzące z kraju lub zagranicy, nie będą miały żadnego skutku. Oświadczył dalej, że niezaczepialnem jest wyrażenie się króla Humberta, iż Rzym tworzy nienaruszalną część Italii, tak jak prawo tworzy część nowoczesnego świata.

Po oświadczeniu, że papież posiada zupełną wolność religijną, i jest tylko ograniczonym, i to mniej ostro jak w innych katolickich państwach, od mięszania się do sfery narodowego prawa, które jest prawem rozumu, głośno zawołał Crispi: „Niech kościół, teraz wolny, usiłuje przestraszyć Prometeusz'a gromami niebios. Zadaniem naszem jest walczyć dla sprawy rozumu."

Następnie wspomniał sprawę anarchizmu, przeciw któremu, mówił, łatwiej walczyć, jak przeciw kościołowi. Apelował do wszystkich ludzi mających postępowe lecz rozsądne idee, aby otwarcie się odłączyli od tworzycieli nieporządku, naturalnej waśni i społecznej disorganizacyi, którzy pozornie reprezentują idee Mazzini'ego i Garibaldi'ego.

BUŁGARYA.

Londyn, 16 paźdz. Z Konstantynopola donoszą, że książe Dołgoruki przed wyjazdem jego z Sofii z prezesem ministeryum Stambułowem miał rozmowę w interesie Rosyi i wprawdzie o zdetronizowaniu księcia Ferdynanda i wypędzeniu go z kraju.

SERBIA.

Belgrad, 16 paźdz. Królowa Natalia wynajęła tu dom na cały rok.

KRETA.

Ateny, 17 paźdz. Cztery bataliony tureckiej piechoty zbuntowały się na wyspie Kreta. Chakir Pasza ściąga swe wojsko, aby bunt uśmierzyć. Żołnierze zbuntowali się, ponieważ chciano ich użyć przy pracach ulicznych. Wielu oficerów zostało pobitych i ranionych.

Konstantynopol, 19 października. Sułtan przesłał gubernatorowi Krety, Chakirowi Paszy rozkaz, ażeby rozwiązał cztery bataliony, które się zbuntowały, ponieważ chciano ich użyć do pracy przy pracach ulicznych.

SANSIBAR.

Sansibar, 19 paźdz. Sułtan obiecał tutejszemu angielskiemu konsulowi, że wszystkie dzieci, które się urodzą po pierwszym dniu stycznia 1889 r., będą wolnemi. Jest to największe ustępstwo, jakie kiedykolwiek książe muzułmański zrobił Europejczykowi.

CONGO.

Bruksela, 19 paźdz. Janssen, gubernator jeneralny stanu Congo, donosi, że 80 naczelników plemion uznało rząd tegoż państwa i obiecało pomagać rządowi do utrzymania porządku i zapobieżenia handlowi niewolnikami.

KOREA.

Boston, Mass., 11 paźdz. Tutejszy „Traveller" podaje list pani Hattie G. Heron, żony podobno przez króla Korei za rozszerzanie chrześciaństwa na śmierć skazanego misyonarza dr. Heron z Tennessee, w którym powiada, że król Korei jest człowiekiem silnego charakteru, jest bardzo dobrodusznym i posiada szlachetną ambicyę; że król i królowa sprzyjają Amerykanom, lecz że jedyne niebezpieczeństwo grozi od nieświadomych i zabobonnych klas niższych, które gdy są podburzone mogą zamordować Amerykanów, nim król mógłby ich ocalić. Nie można zaś przypuszczać obecnie, że lud chciałby uczynić krzywdę dr. Heronowi, ponieważ tenże wyleczył już około 30,000 Koreańczyków.

Dalej powiada pani Heron, że ani dr. Heron ani też ona nie uczą chrześciaństwa, chyba tylko przez przykładne życie. Prawa kraju zakazują nauki chrześciaństwa a zresztą rok temu amerykański poseł zakazał amerykańskim misyonarzom uczyć religii. Pomimo tego spodziewa się pani Heron, że traktat amerykański z Koreą zostanie zmieniony i że nastąpi wolność religijna.

SAMOA.

Berlin, 17 paźdz. Prawdopodobnie rząd nie uzna ponownie wybranego króla wysp Samoa, Mataafa, i inne mocarstwa, które brały udział w konferencyi o wyspy Samoa, uczynią tak samo, gdyż wszyscy zastępcy na konferencyi uchwalili, że Malietoa ma być królem.

HAYTI.

New York, 17 paźdz. Hippolyte został jednogłośnie wybrany prezydentem rzeczypospolitej Hayti. Wyborców było 91.

MEKSYK.

Mexico, 18 paźdz. Ferguson i Ellis spodziewają się, że najmniej 20,000 negrów wyemigruje z Texas'u do Meksyku i tam będą uprawiali bawełnę i że za nimi pójdzie mnóstwo innych negrów, znających uprawę bawełny, ze stanów położonych na wschód od rzeki Mississippi.

Zamysł Boulangera.

Od samego początku był Boulanger naśladowcą Ludwika Napoleona, nie mając atoli za sobą słynnego imienia ani też chwały, że zamysły jego choć chwilowo się udały. Ostatni jego ruch, jeżeli jest prawdą co donoszą, okazuje że wciąż jeszcze chce naśladować nieszczęsną ofiarę Wilhelma I go i Moltkego i chce przedsięwziąć tak nazwany „coup d'etat" na kształt śmiesznej ekspedycyi Napoleona do Boulogne. Powiadają, że ponieważ dopiero za cztery lata może się znowu odezwać do wyborców Francyi, chce przedsięwziąć rozpaczliwy krok. Chce podobno bowiem potajemnie wylądować na jakimkolwiek punkcie na wybrzeżu francuzkiem i ztąd wydać swój manifest. Potem wsiadłszy na karego swego rumaka, wywiesi swój sztandar, zażąda aby lud do niego się przyłączył i uda się w pochód do Paryża. Wojskowi członkowie jego partyi myślą, że kilka pułków przyłączy się do niego i że, jeżeliby mu się udało, przybliżyć się na pięć mil do Paryża, zamysł jego się uda, że Paryżanie powstaną i do niego się przyłączą. Trzeba jednak zauważyć że Rochefort, hr. Dillon i nie wojskowi członkowie jego partyi sprzeciwiali się temu programowi i nie chcą nic wiedzieć o jego projekcie, nie chcąc narazić swych karków na stryczek, któryby nie minął spiskowców. Czas na takie nierozsądne przedsięwzięcie minął już w Francyi i ani czarne orły, ani też czarne rumaki nie doprowadzą już więcej wojskowych awanturników do zwycięztwa ani też nie dopomogą do uskutecznienia ich planów ambicyjnych.

Jeżeli jest prawdą że Boulanger zamyśla przedsięwziąść ten „coup d'etat, takowy skończy się marnie, gdyż rząd francuzki ma już zanadto bulanżysmu, a sąd wojenny ukończyłby wnet karyerę jego, gdyby został schwyconym w Francyi. Najbezpieczniejszą rzeczą dla niego jest, jeżeli spokojnie przyjmie wyrok wyborców francuzkich. Nie jest prawdopodobnem, aby znalazł zwolenników w Francyi, ani nawet pomiędzy bulanżystami. Partya jego została potrzaskaną i zniknęła, a różne jej pierwiastki połączyły się z reakcyjnemi fakcyami. Uczucie jego partyzantów dla swego przewódzcy zmieniły się zupełnie. Pomimo iż Francuz jest w ogóle płochym, jednak nie lubi się wystawić na śmieszność a dawniejsi przyjaciele Boulangera wiedzą dobrze, że on wystawił nie tylko siebie, ale ich także na śmieszność. Francuz zmienia swój sposób myślenia często w dwudziestu i czterech godzinach, zwłaszcza gdy czuje że drudzy z niego szydzą, a w takim przypadku przechodzi zwyczajnie do zupełnie przeciwnej strony. Dla tego też, gdyby Boulanger miał wylądować w Francyi i chciał na swym czarnym rumaku podbić ten kraj, znalazłby prawdopodobnie że dawniejsi bulanżyści są obecnie najczynniejszymi jego nieprzyjaciołmi, którzyby go pierwsi oddali w ręce najbliższych żandarmów. Najpraktyczniejszym „coup d'etat" Boulanger'a byłoby jego usunięcie się do życia prywatnego i poświęcenie jego talentów, jakiekolwiek posiada, zawodowi, któryby mu zapewnił rzetelne utrzymanie. Polityczna jego gwiazda zaszła na zawsze a co do wojskowej jego gwiazdy, to ta nigdy jeszcze się nie okazała.

Buffalo, N. Y., 5 września 1889 r.

Prośba do braci Polaków.

Gdy nam ogień kościół spalił —
Całkowicie go rozwalił,
To myślimy w każdej dobie,
Jak na razie począć sobie.

Desperacya to nie mała —
Boleść wielka czuć się dała,
Gdy spłonęła ta świątynia —
Srebrne, złote z nią naczynia.

A na placu nic krom gruzów,
Snać robota to łobuzów,
Może nawet socyalistów,
Żółć to ponoś anarchistów.

Dość że prawdę opowiadam,
Gdy językiem jeszcze władam,
Że na placu, choć nie śmiele,
Musim siedzieć na popiele.

Opłakujem to zburzenie,
Boć to przecie nie marzenie,
Gdy nie staje nam już mienia,
Ni kościoła ni kamienia.

Popiół tylko — ot i basta!
Choć pieniędzmi nikt nie szasta,
Choć ten ludek nasz pracuje,
Dzisiaj smutek wielki czuje.

Ktoż nam wzniesie ten dom, Boże?
Kto w tym smutku dopomoże?
Kto nam bratnią poda rękę?
Ach, bo cierpim boleść — mękę!

Sam świątyni nie wystawisz,
Ani sam się nie wysławisz;
Ręka rękę, Bracia, wspiera —
Solidarność wpływ wywiera.

Jeśli działać będziem wspólnie,
Bez hałasu i potulnie
Wtedy pewno okażemy,
Że jak razem, to możemy.

Ach, jedności, tego brak!
Czy nie prawda? — czy nie tak?
Jedność, Bracia, to buduje,
A niezgoda wciąż rujnuje.

Więc, gdy zgoda knam zawita,
Gwiazdka szczęścia wnet zaświta,
I rozpocznie się budowa,
Wszystko pójdzie — ani słowa!

Oby każdy się czuł dłużny!
Nie odmówić nam jałmużny.
Wtedy snadno my biedaki
Wystawimy kościół jaki.

Co nas, Bracia, dziś spotkało,
Co się z nami teraz stało —
Was to jutro spotkać może,
Ale nie daj tego Boże!

Gdy będziecie dobrze spali,
Może wam się kościół spali;
Otworzymy i my trzos,
Gdy was spotka ten sam los.

Odpłacimy wzajemnością,
Pospieszymy serc miłością
I współczucie okażemy —
Poratujem, jak możemy.

My jałmużny nie żądamy —
Wam obrazy tylko damy,
Gdy obrazy te kupicie,
To już dacie nam obficie.

W nie ustrójcie domy wasze,
Nie dawajcie na poddasze
I na ścianach zawieszajcie —
Co należy — za nie dajcie.

I ot z takiej żebraniny
Dobre będą to godziny,
Sprzedam bowiem wzerunki —
Zamówimy obstalunki.

I nie będziem bez kościoła, —
Obejdziemy Was do koła;
Będziem do Was ciągle pukać,
Gdy nie znajdziem, będziem szukać.

Ach, otwórzcie, Bracia, serca!
Gdyż nie wiemy kto morderca?
Kto nam kościół nasz podpalił?
Jego mury — kto obalił?

Nie możemy nic powiedzieć,
Kto podpalił się dowiedzieć —
Kto nam krzywdę taką zrządził?
I dla czego tak pobłądził?

Lecz możemy się użalić,
Na złych ludzi winę zwalić,
Że to oni temu winni
I w tej sprawie byli czynni.

Jak tam było — my nie wiemy
O ratunek prosić śmiemy,
A gdy kto nas poratuje,
Każdy Polak to uczuje.

Złoży hołdy Braciom swoim,
Ich nagrodzi pracą — znojem,
Nie zapomni do mogiły
Jakiej doznał od nich siły.

Hejże, bracia, do roboty!
Niech Wam Pan Bóg da ochoty,
Byście jedno z nami byli —
W tej jedności zawsze żyli.

Ks. Henryk Cichocki.

Kronika kościelna.

W Richmond, Va., został konsekrowanym na biskupa w niedzielę, 20go paźdz., ks. A. Van Devyver. Kardynał Gibbons dopełnił ceremonii a biskup ks. John J. Keane miał kazanie.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Denver, Col., 15 paźdz., 1889.

Dobrze myślący Polacy w Denver związali się w towarzystwo bratniej pomocy pod nazwaniem: „Obrońcy Skarbu Narodu Polskiego" z celem przystąpienia do Zw. N. P.; co nastąpiło dnia 7 Października rb. Towarzystwo rzeczone przyjęte zostało jako grupa No. 134. —

Zarząd składa się obecnie z następujących:

Stanisław Nagody, Prez.
Jan Bagieński, Vice-prez.
Henryk Nagody, Sekretarz
Jakób Wargin, Kasyer.

Wszelkie korespondencye dotyczące się towarzystwa winne być przesyłane na imię sekretarza.

Sekretarz Grupy 134 Z. N. P.
Henry Nagody,
1506 Larimer str., Denver, Col.

Chicago, 20 paźdz., 1889 r.

Dzisiaj zorganizowało się nowe Towarzystwo Rzymsko Katolickie Bratniej Pomocy pod opieką św. Wawrzyńca w Town of Lake przy kościele św. Józefa na 48mej i Paulina ulicach.

Do administracyi zostali wybrani:

Kazimierz Górski, Prezydent
Jan Nep. Brzeziński, Wiceprez.
Ant. Gabryelski, Sekr. prot.
Fra. Pawłowski Sekr. fin.
Józ. Patka, Kasyer
Jan Patoka } Opiekunowie
Jan Kurowski } kasy.

Posiedzenia odbywać się będą w każdą niedzielę aż do 20 listopada. Upraszamy tych, którzy jeszcze nie należą do żadnego Towarzystwa, aby przyszli i dali się zapisać do tego Towarzystwa.

Ant. Gabryelski Sekr.,
4909 Dreyer str.,
Chicago, Ill.

Sąsiedzi na granicy.

OPOWIADANIE DLA LUDU

— osnute —

NA ZDARZENIU PRAWDZIWEM

przez S. J.

(Ciąg dalszy.)

O, broń Boże! ona to sobie Marcina już dawno upatrzyła. Ale bo też to chłopiec na imię: rosły jak topól, zwinny jak wiatr, a zwłaszcza przy robocie, z twarzy niczego, bo nawet bardzo przystojny. Rodziców kocha, starszych szanuje. W zabawach zawsze najzręczniejszy, a przyzwoity. W karczmie nikt go nie widział, a w kościele jak najregularniej.

Ojciec i matka spoglądali na niego, dziecko swoje jedyne, z taką słodyczą, z jaką się cieszył stary Maciej swej Kasi. Oj, słodko jest rodzicom mieć dzieci dobre, na które bez zawstydzenia się i z chlubą spojrzeć mogą, i to już jest nagrodą sowitą za nieprzespane noce w kłopocie i modlitwie o szczęście dziecka.

O, dzieci, dzieci! gdybyście wy wiedziały, co to jest troska rodzicielska, a zwłaszcza wtenczas, kiedy chodzi o życie, albo, co równie ważne, a nawet ważniejsze, o honor i duszę ukochanego dziecka.... Żadne pióro tego nie opisze, żadne usta nie wypowiedzą; widzi Bóg, że nie!

Czyż może być większa miłość, nad miłość rodzicielską?

O, może, może, a to wtenczas, kiedy zawiesza krzyżyk święcony na piersiach drogiego dziecka czuła matka, mówiąc: Idź synu w Imię Boże, broń matki Ojczyzny, zastawiaj ją piersiami swojemi. Idź, niech cię Bóg prowadzi, a Najświętsza Panienka strzeże! — Wszak to też piękna, bardzo piękna miłość?

Teraz wróćmy do naszego opowiadania.

Nazajutrz po naradzie u ojca Marcinowego, udali się obaj ojcowie do ks. proboszcza, i powiedzieli mu, jaki mają zamiar względem uszczęśliwienia swych dzieci. Dobrodziej ucieszył się serdecznie, że dwie tak zacne rodziny łączą się z sobą; a chociaż mu markotno, że traci owieczkę ze swej parafii, to się pocieszał tem, że zostaną zawsze i tak bliskimi sąsiadami. Pochwalił radę Błażeja, co do zapewnienia majątku, który Marcinowi ma wnieść Kasia, a na zapytanie Wojciecha, czy to będzie u nich w Królestwie miało ważność, zaspokoił tem, iż sprawa taka nie jest niczem innem, jeno kontraktem, który wszędzie, gdzie jaka taka sprawiedliwość, ma swą wartość i nietykalność.

Po oddaleniu się Wojciecha z Maciejem od Jegomości, przyszedł tam nasz dziad Błażej. Ks. proboszcz już się znać domyślił, po co starzec przyszedł, bo poszedł do szafy, wydostał z niej coś nakształt papierem obwiniętych pieniędzy, i wręczył to Błażejowi, mówiąc:

"Co tam porabiają nasi rzemieślnicy? O ile mi wiadomo, to majstrowie z nich kontenci?"

"I tak mnie powiadano, ks. Dobrodzieju, i dziękuję Panu Bogu gorąco, że nam błogosławił."

"Pan Bóg nigdy nie odmawia pomocy tym, którzy czynią dobrze, a zwłaszcza sierotom," dodał Jegomość.

Długo jeszcze dziad z dobrodziejem rozmawiał, wreszcie uściskał kolana jego, i wyszedł, by się wprost udać na cmentarz, gdzie tylko jeszcze żebracy (a było to już po nieszporach,) zebrawszy się w gromadkę przed kruchtą, zdawali się na kogoś czekać. Gdy spostrzegli zbliżającego się Błażeja, ustąpili mu z pewnem uszanowaniem z miejsca, jak to zwykle niższy przed wyższym robi. Błażej wszedł do próżnego kościółka, skręcił pod chór, gdzie na skrzynce do chowania świec przeznaczonej siedziała staruszeczka, szepcąc paciórek po paciórku, i wcisnął jej coś w rękę, mówiąc:

"Moja miła Ignacowa, proszę was na Boga, nie tłuczcie już starych waszych kości, chodząc za opatrznością Bozką; toć ja o was nie przepomnę, a widzi Bóg, że mi to wcale nie trudno. Nie żałujcie sobie niczego. Są ludzie, którzy chętnie łożyć na to pragną, byście spokojnie, bez troski siedzieć sobie mogli. A i do kościoła na Mszyczkę staruszkowinie takiej jak wy nie konieczny gwałt, jeżeli plusk i słota; w takim razie, to modlitwa choć w chacie Panu Bogu miła."

"Jakto Błażeju," rzekła prawie surowo staruszeczka, "toć ja mam stronić od domu Bożego? Czyż mi nie należy krzyżem na tej tu cegle dziękować Panu Jezusowi, że mi pozwolił doczekać przy końcu dni moich spokoju i szczęścia, jakiegom nie zaznała, choć się to było gospodynią, mój Boże! Czyż nie mam Mu dzięki składać za to, że was nam zesłał?"

Gdy staruszka ostatnich słów domawiała, już Błażeja obok niej nie było. Już on przed kościołem dał każdemu z oczekujących tam ubogich po kilka groszy, zaspokoił wszystkich. Pana Boga pochwalił, i udał się na koniec wsi, gdzie obok porządnie zbudowanej kuźni stał równie porządny dom kowala. Do domu tego wszedł stary Błażej.

"A, witajcież nam, witajcie, miły Ojcze!" zawołało dwoje młodych ludzi, kowal z żoną. Dziecina może półtoraroczna, którą majstrowa na ręce trzymała, wyciągnęła rączęta drobne do gościa, a chłopak podrostek, uczeń kowala, serdecznie przywitał starca.

Błażej wziął dziecinę na kolana, ściągnął do torby po obrazek, po medaliczek i po pierniczki, obdarzył tem synka kowalów. Dziecko to przeglądało się podarunkom, to długą siwą brodę przyjaciela swego głaskało, mówiąc:

"Mama moja, tata mój i dziadzia też mój."

"Twój, moja kruszynuszko i twego taty, i twej mamy; wasz, a wy moje wszystko," odpowiedział drżącym głosem dziad Błażej, a łez kilka jak groch pokulało się po długich wąsach i brodzie. Co widząc dziecko zaczęło też niby do płaczu minkę stroić.

„Mój miły Boże, naszemu kochanemu ojcu Błażejowi to się pewno własne dzieci, któremi go kiedyś Bóg opatrzył, a może już pozabierał, przypominały." Tak przemówiła majstrowa.

"Oj, ojcze, ojcze, toście mi chłopaka wystraszyli," dodał niby żartem kowal.

"Cóż wam tak dziwnego, że płaczę z radości?" Błażej na to. "Czy to stare świerczysko posute śniegiem i pokryte gołoledzią, gdy się ciepłych promieni doczeka, nie zacznie topnieć?"

Wasze pogodne oblicze z szczęściem w oczach, ten tu stokrotyszek na moich kolanach, wszystko to rozgrzewa serce moje stare, że aż w piersiach topnieje, łzy z oczu cieką, ale łzy słodkie, tem milsze, że dużo było gorzkich."

By oddalić smutne myśli, zaczął majster mówić o swem rzemiośle, że ma roboty podostatkiem, że ludzie z niego znać kontenci, bo o granicę nawet przychodzą, że trzeba mu będzie za porządnym czeladnikiem się obejrzeć itd.

"A jakże się chłopiec do kowadła bierze?" zapytał Błażej.

Majster, przekonawszy się wpierw, że ucznia w izbie już nie było, nie mógł go się nachwalić.

"Chwała Najwyższemu, będzie więc z niego człowiek. — No, to się też tem więcej pamiętać godzi, że wam się majsterku, kwartalna rata należy." To mówiąc, położył Błażej przed kowalem w papier obwinięte pieniądze, które od ks. proboszcza był otrzymał.

"Ach, miły Ojcze, toć nie taki gwałt. Jużby się prawie teraz mogło zupełnie bez opłaty obejść."

"Jeszcześ się nie wzbogacił, kochany Józefie," dziad Błażej do kowala na to, "żebyś miał na obcego pracować, a pracować w ten czas, kiedy inni o nim pamiętają."

"Toć mi chłopiec może dłużej za to robić," odpowiedział majster.

"Oj, na to, to niepozwolę. Wiesz dobrze Józefie, jak z tobą było: po nauce w świat — do ludzi daleko a statecznie. W świecie to się przekrzesze, wydoskonali a potem dopiero świętą powinnością jego będzie wywdzięczyć się majstrowi, który mu kawałek uczciwego chleba dał do ręki; i tak też się stanie, bo ja będę w tem.

Teraz, kochany czytelniku, trzeba ci się dowiedzieć, dla czego tu starego Błażeja tak serdecznie przywitano, i dla czego się tenże tak ciekawie wszystkiemu, co kowal Józef o swem powodzeniu opowiadał, przysłuchiwał.

Gdy się był poczciwy dziadzina do wsi zjawił, zastał pomiędzy innymi chłopaka już sporego, ale bez wszelkiego zatrudnienia, co łaził od chałupy do chałupy bez powodu, albo przed chaciskiem wylegiwał. Ludzie o nim mówili, że jaka mać, taka nać, bo ojca miał wielkiego pijanicę, a zmarnował majątek, żonę do grobu przed czasem wpędził, a w końcu sam w opilstwie i w próżniactwie życie zakończył. Człowiek ten był swego czasu najmilszym towarzyszem strasznej pamięci Janka hulaki, chociaż o kilka lat od niego młodszy. Zwyczajnie dał się uwieść.

Skoro Błażej chłopca poznał, zaraz go wprawił jeszcze na niejakiś czas do szkoły, potem oddał w naukę do porządnego kowala w pobliskiej wiosce, i po nauce wysłał w świat. Że zaś Józef, bo on to był tą łazęgą, był sobie sprytny, serce miał dobre, a w niem Boga, więc powrócił z wędrówki wcale porządnym i bardzo zdatnym rzemieślnikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kalendarz Tygodniowy.

Październik, rok 1889.

24 Czwartek, Rafał arch.
25 Piątek, Kryspin m.
26 Sobota, Ewaryst pap.
27 Niedziela, **20 po S.** Sabina p.
28 Poniedziałek, Szymon i Tadeusz.
29 Wtorek, Narcyz b. Euzebia p.
30 Środa, Edmund b. Marcel

Każdemu po trosze.

Zgoda No 41 zarzuca ks. Majerowi niewłaściwość sprawozdania z Sejmu ósmego grupom, które mu powierzyły swoje mandaty do zrobienia z nich użytku jakiby uważał za najodpowiedniejszy. — Przyznajemy, że każdy delegat był uprawnionym tylko do jednego głosu, ale czy tenże delegat mógł i inne mandaty przyjmować do rozporządzenia niemi na Sejmie, to inna rzecz, o której pan redaktor przemilcza. — Otoż takowych mandatów powierzonych sobie miał ksiądz Majer kilka, t. j. z Winony dwa, z Arcadia jeden i z Independence jeden. — Ostatnie dwa były dane osobom odpowiednim, które zastosowały się do instrukcyj im danych. — Dwa zaś pierwsze ponieważ przyszły za późno do Buffalo wręczyłem takowe Cenzorowi, by je natychmiast ogłosił Sejmowi. — Czy zaś to uczynił, niech sam i delegaci na Sejmie będący powiedzą. — Mając mandaty i znając instrukcye grup, byłoby wielkiem lekceważeniem tychże zostawiać je bez sprawozdania i zawodzić ich zaufanie położone we mnie. Że zaś nie może wymagać odemnie każda interesowana grupa, bym im osobiście to czynił, postanowiłem ogłosić to publicznie w gazecie. Jeżelibym zaś w sprawozdaniu rozminął się z prawdą, to niechże dowiedzie tego pan redaktor, był bowiem on sam na sejm delegatem. — To samo sprawozdanie dałem i grupie w St. Paul osobiście, a drugi delegat z tejże grupy pan Matz byłby z pewnością zrobił poprawkę i uczynił uwagę, że tak nie było. Pan redaktor więc widocznie w dobrze obrachowanym celu chce moje sprawozdanie podać w wątpliwość, odwołując się do protokułu, w którym sama tylko prawda będzie podana? — Daj Boże by tak było, ale sam już początek protokułu każe o tem powątpiewać. — Na przykład, numer następny Zgody 42 mówi, że pieniądze na kopiec Unii we Lwowie były oddane ks. Majerowi, — gdy tym czasem ks. M. owych pieniędzy nie przyjął i wziął je w obecności ks. M., Grygłaszewskiego i pana Przybyszewskiego — Morgenstern.

Jeżeli zaś kłamstwem są owe mowy Grygłaszewskiego i Sataleckiego ogłoszone w Polaku, toć one są tylko prostem tłomaczeniem z angielskich gazet Buffalowskich. — Chcąc więc oczyścić się z tego zarzutu, niechże pan Grygłaszewski i Satalecki odwołają te mowy w tychże samych gazetach angielskich i powiedzą im, że niemiłosiernie kłamały, a wtedy przyznamy słuszność panu redaktorowi. — O innych wywodach w tejże samej Zgodzie a szczególniej Janusza, który bardzo choruje na znajomość historyi polskiej i kościoła, nic nie mówię, bo są dziecinne. — Jedno tylko przypomniemy panu Januszowi, że pomiędzy owemi głównymi pięciu Targowiczanami co ostatecznie sprowadzili nieszczęście na Polskę, ani jednego duchownego nie znajdzie — a byli oni również Polacy krzyczący o miłości Ojczyzny, którą jednak zdradzili.

Owemu zaś ktosiowi pytającemu się w Echu No 36. coby to za grzech był i jak się nazywał, gdyby księża dłużej do Związku należeli, muszę odpowiedzieć, że naprawdę mało się nad tem zastanawiał stawiając podobne pytanie, a jeszcze mniej obchodzi go zasada o poszanowaniu cudzej własności. — Otoż panie ktosiu, aby cię wywieść z kłopotu i pouczyć trochę katechizmu, mówię: — grzech o który się pytasz, nazywa się K r a d z i e ż — o której mowa w siódmem przykazaniu Bożem. — Kradzieży zaś żaden uczciwy człowiek a tem mniej kapłan popierać pobłażać i lekceważyć nie powinien. — O kradzieży, i nadużyciach w Związku nic nie mówię, gdyż te wypadki są za świeże tak w umysłach związkowych jako też i niezwiązkowych, aby ze spokojem o nich pisać można. — Otóż mój ktosiu, wpływać i zachęcać lud do płacenia na Związek, a później patrzeć jak biedne wdowy i sieroty po zmarłych członkach czekają i nie mogą się doczekać pośmiertnego, bo jakiś tam urzędnik handluje temi pieniędzmi na swoją korzyść bez względu na łzy i nędzę biednej wdowy i sierot, bez względu, że coś podobnego nazywa się „g r z e c h e m w o ł a j ą c y m o p o m s t ę d o n i e b a“ — to wybacz mój ktosiu, że jeszcze raz powiem, iż byłoby grzechem od księży należeć do związku i patrzeć się obojętnie na podobną gospodarkę i przewodników, którzy lżą księży i kościół dla tego że nie są jednego zdania z niemi. — A czynilibyśmy to należąc do Związku. — Czy jeszcze więcej chcesz panie ktosiu pouczenia o grzechu? — Jeżeli tak, to miejże cierpliwość, chętnie bowiem to uczyniemy, a tem chętniej gdy nam znowu jakie pytanie postawisz. — Pan Sleszyński zaś w temże samem Echu trochę się zagalopował, i niepotrzebnie przyznaje się do znajomości z ks. Majerem i niech wybaczy gdy mu powiemy, że poprostu kłamie. — W Bay City nie przypominam sobie bym z nim rozmawiał, a szczególniej w rzeczach, które tchną wielkiem grubijaństwem, i tyczą się osoby, której nie znam, ani też wszedłem jej w drogę — jak również ona mnie. — Mówić więc i gwałtem wkładać w moje usta jakobym się publicznie wyraził, — „że wolę mieć trzech żydów sobie przychylnych, niż setki przekupionych Jerzmanowczyków“ jest tak grubem kłamstwem, że doprawdy czegoś podobnego nie spodziewaliśmy się po panu Sleszyńskim. — A zresztą powołuję się na wszystkich byłych delegatów w Bay City, niech poświadczą czy słyszeli coś podobnego. — W Bay City broniłem Gruenberga i Heilperna nie dla tego że byli lub są żydami, lecz dla tego, że jeden był delegatem legalnym, a drugi chciał zdać sprawozdanie przed sejmem jako umocowany agent komitetu dobroczynności Z. N. P. w Nowym Yorku, i wytłomaczyć się z czynionych mu zarzutów. — Dziwi mię więc również, i nie mogę pojąć, dla czego tak hurtownie potępiałeś pan wtedy żydów, dziś znowu ich bierzesz w opiekę. — A że znowu ani też innych nie obierałem i nie obieram z ich religii, powtarzam to i obecnie, ale bezwyznaniowcy, to bezreligijni moj panie, — ci ani Boga ani religii nie chcą mieć i nie mają. — Ich religia to jest ich własne ja, jest sięganie po honory i dostojeństwa kosztem drugich, i tuczenie się ciężką pracą ludzi, na który jak mówicie mamy wpływ. — Mając zaś ten wpływ, czyż godziłoby się cierpieć w Związku to co jest z krzywdą ludzi któremu przewodniczy? — Przyznasz pan że nie. — A zresztą człowiek który zdradził swą wiarę i zobojętniał dla niej jak każdy bezwyznaniowiec, nie zasługuje na zaufanie, bo jak zdradził swego Boga, tak zdradzi i Ojczyznę. — Przykład najlepszy na Radziwiłłach z wojen szwedzkich, a obecnie nawet na Morgensternie.

W St. Paul zaś na sejmie podając artykuł III, podałem go „nie ja sam, lecz wszyscy księża tam obecni, a o księdzu Barzyńskim najmniejszej mowy nie było i nie mogło być, gdyż i inne sprawy na to nie pozwalały, — a pan Sleszyński czyniąc podobny zarzut, że tylko dla oka i dla pobicia ks. Barzyńskiego był podanym i przyjętym ten artykuł III, a w gruncie rzeczy miał nic nie znaczyć, czyni tak wielką krzywdę nie tylko ks. Majerowi, ale i innym księżom co do ich charakteru i powołania kapłańskiego, że choćby prowodyrowie Związku nie byli, okazali się tem czem są, to już to jedno wyrażenie się związkowca p. Sleszyńskiego byłoby dostatecznem, by porzucić związek i nie mieć z nim nic do czynienia. — Związek nie jest mojem dziełem, i mylisz się pan bardzo przypisując to mojej osobie. — Pracowałem tylko dla niego w dobrej wierze i z zapałem godnym lepszej sprawy. Widząc zaś że rola moja jako kapłana skończyła się w Związku, wycofałem się z niego nie dla dogodzenia osobistej satysfakcyi jak pan mówisz, lecz dla zasady honoru i godności kapłańskiej, jak również i obrony religii naszej świętej sponiewieranej w mowach ludzi, za których gotów byłem poświęcić bardzo dużo.

Mówisz pan dalej: „Sprawy cywilne jak patryotyzm i dobrobyt należą do osób prywatnych“. — Żal mi, ale muszę wyznać że winszuję takich zasad związkowi — i doprawdy, że przy podobnych zasadach księża nie mają co robić przy nim, gdyż nie wezmą na siebie odpowiedzialności za takich prywatnych Morgensternów i Goszczyńskich.

Najdziwaczniejszym jest koniec odpowiedzi pana Sleszynskiego, który brzmi: „księży zaś Polaków radzibyśmy mieć pomiędzy sobą jako świeczniki narodowe, jako radców duchownych, za których naukami pójdziemy o ile takowe będą naszym zasadom odpowiednie“. — Ślicznie, nie ma co mówić! Otóż wasze zasady, pokazaliście już, że są bezwyznaniowe, — i czyżbyście mieli tyle śmiałości jako uczciwi Polacy miłujący ten nasz biedny lud, żądać od nas by nasze nauki zgadzały się z temi waszemi zasadami, i dopiero wtedy radzibyście mieć nas pomiędzy sobą. — Ja i to wątpię i powiem, że i wtedy nawet tylkobyście nas cierpieli jako niezbędne narzędzie do celów swoich, a po osiągnięciu tychże uprzątnęlibyście się z nami jako zbytecznymi. — A że tak jest to jeżeli panu czas pozwala i okoliczności, przyjedź pan do mnie a pokażę mu czarne na białem, jako prawdę mówię. Jeżeli zaś nie możesz, to pofatyguj się do pana Jerzmanowskiego, poproś go w mojem imieniu, a on to samo panu pokazać może, i przekonasz się, że mieliśmy słuszność i pewną zasadę popierania poprawki do artykułu III i bronienia tego wniosku.

Na artykuł zaś w gazecie „Głos Wolny“ No 7. tyle tylko mogę powiedzieć, iż ów korespodent dalekoby więcej swój patryotyzm i miłość ojczyzny okazał, gdyby to rozpoczął od domu swego własnego, a nie urągał się ks. Majerowi, który mu tyle tylko zawinił, że nie chciał swych zapatrywań poświęcić jego zapatrywaniom, i nie wiem czemu się więcej dziwić czy bezczelności, czy też faryzeuszostwu. — Nie to jest hańbą i wstydem, że się podpisze jaką korespondencyę i jest się za nią odpowiedzialnym, lecz wstyd i hańba zarzucać kapłanowi, byłym pracownikom związku tylko domyślny jakiś zysk i interes, — gdy się samemu okradło lub pomogło okraść cały związek i dąsać tylko dla tego, że się nie pochwala złego w Związku. — Pisać głupstwa i niedorzeczności, i jeszcze się nie podpisać z obawy by nie zdradzić jawnie swej głupoty i przewrotności, jest tchórzostwem małodusznych charakterów, — bojaźnią odpowiedzialności i ośmieszenia się przed publicznością, a tak to uczynił, i takim jest korespondent artykułu w Głosie Wolnym.

Ks. D. Majer.

Mowa Grygłaszewskiego na sejmie 8m w Buffalo.

Szanowni Rodacy do was się zwracam z memi słowy.

Ksiądz Domagalski powiedział tu, że jeżeli kto jest Polakiem, to musi być katolikiem, to znaczy, że jeżeli nie jesteś katolikiem nie możesz być Polakiem. — Czy my nie możemy być Polakami, nie będąc katolikami? Ta kwestya 100 lat temu zagrażała naszej ojczyznie, inne narody przyprowadziła do upadku i widzimy, że narody podnoszą się teraz napowrót z upadku dla tego że przestały łączyć politykę z religią. — Niebezpieczeństwo wielkie zagrażało nam. Panowie myśmy szczęściem początek tego widzieli na obecnym Sejmie, ja będę pracować z wami do ostatka sił moich, lecz proszę was o poparcie. — Może być że na Sejmie przyszłym będą próbować mówić przeciwnicy (księża), lecz ja powiadam że lepiej mieć w Związku 200 lub 300 patryotów, aniżeli 40 tysięcy z biletami na czołach, stwierdzającymi, że to są słudzy, niewolnicy kleru.

Moja religia opiera się na czynach a nie na noszeniu biletu na czole, żem katolik. — Kiedy pomagam biednemu, nie pytam go się, jakiej religii on jest, lecz daję co mogę. — Rodacy, zależy to od was czy ja będę z wami, czy sam jeden. — Nam grożono tu wczoraj, pamiętajcie o tem! — Nam grożą dziś. — Bylibyśmy pośmiewiskiem całego świata, gdybyśmy pozwolili by nasza patryotyczna organizacya przemienioną została w kościelne bractwo. — Wiecie dobrze, że ja nie otrzymuję pensyi, pracować będę jak Polak dla dobra ojczyzny.

Mowa Sataleckiego.

Panowie postąpiliście słusznie, jednakże bądźcie wytrwali i trzymajcie się swej uchwały, bo jesteście na drodze wolności i niezależności. — Nasza związkowa droga wolną musi być od wszystkich religijnych i osobistych wybojów, ojcowie nasi dali nam wolność osobistych przekonań. — Ta zaś wielka i wolna ziemia, gdzie my mieszkamy, obecnie wolnymi będąc od ucisku Rosyi i księży, daje nam sposobność podniesienia nas do jej podobieństwa. Idźmy za sztandarem wolności i światła niesionym przez Amerykę — a ojczyzna nasza, przyjdzie ten dzień, wolną zostanie od zewnętrznego i wewnętrznego ucisku.

— Powyższe dwie mowy nie potrzebują wyświetlenia — same dosyć światła rzucają — aby poznać z kim nasz lud ma do czynienia, i komu się powierza we Związku. — Religia, wiara, kościół i duchowieństwo na co wszystko składało się dziewięćset lat w Polsce, by lud umoralnić, oświecić i uczynić szczęśliwym, na to pluje dziś pierwszy lepszy samozwańczy patryota. — Smutno bardzo smutno.

Siam i Siamczycy.

Francuzki misyonarz Chevillard, który przez długie lata bawił w Siamie i jako misyonarz tam pracował, wydał w tych dniach książkę o dziwnym tym kraju pod tytułem „Siam et les Siamois“ (Paris 1889, Libraire Elon), z której podajemy najciekawsze szczegóły.

Autor opisuje nasamprzód dziwne życie, jakie się przedstawia podróżującemu gdy wzdłuż rzeki Menamu płynie aż do stolicy Bangkok. Menam znaczy w języku krajowym „Matka wód“, a misyonarz ten, który nie mało podróżował, uznaje, że jest jedną z najpiękniejszych rzek w świecie. Po niej mogą płynąć największe statki. Setki krajowych i chińskich łodzi zwracają przez swą rozmaitość na siebie wzrok Europejczyka. Nad brzegami znajdują się rośliny podzwrotnikowe. W gałęziach drzew igrają małpy a zielone gołąbki zbierają jagody z żółtych topoli, podczas gdy szare pelikany drzemią na obumarłych gałęziach. Przestraszone szelestem wiosłowania wydry posuwają się nad brzegiem, tu i owdzie widać grzbiet w słońcu śpiącego krokodyla, a mali Siamczycy obojga płci wesoło bawią się w wodzie, zanurzając się w wodzie jak kaczki i znów się okazując. Pod wpływem tak dziwnych krajobrazów przybywa podróżny do Bangkoku.

Ta nowa stolica kraju jest dopiero sto lat starą. Nazwę Bangkok, „miasto oliw“, nosi niesłusznie, gdyż jak Chevillard mówi w całym kraju nie ma drzewa oliwnego. — Co do zewnętrza miasta, powiada misyonarz francuzki, jest ono jednem z najpiękniejszych w całej Azyi. Jest w każdym przypadku jednem z najszczególniejszych miast, gdyż jak Wenecya, posiada mało ulic. Całe miasto znajduje się na wodzie i wprawdzie na słupach, kanały tworzą drogi komunikacyjne i łodzie różnego gatunku służą za furmanki. Na rzece Menamie ciągną się dwa rzędy domów przeszło trzy mile długie i tam koncentruje się cały handel Bangkoku. Widok domów tego olbrzymiego miasta azyatyckiego nie jest bynajmniej wspaniałym, lecz domy bogaczów i wysokich urzędników odznaczają się wewnątrz pięknemi rzeźbami. Aby mieć dobry widok na całe miasto, obejmujące około 40 kilometrów kwadratowych, trzeba wnijść na wierzch jednej z pagod (świątyń), które zresztą z ich pozłacanemi posągami bożka Buddhy, z ich pozłacanemi dachami, ich bramami z kości słoniowej i ścianami z mozaiką z porcelany wciąż zwracają na się zdziwione oko Europejczyka. Jedna z najpiękniejszych świątyń została zbudowana przez poprzednika króla teraźniejszego i składa się po większej części z marmuru. Zawiera posąg Buddhy w postaci człowieka z czystego złota; tron złoty obsadzony drogiemi kamieniami jest arcydziełem siamskiej sztuki. Na ścianach tej pagody przedstawili artyści siamscy niebo hindusów z wszystkiemi jego mieszkańcami. Kapłani, którzy należą do tej pagody, tworzą rodzaj duchownej arystokracyi, bo otrzymują pokarm dzienny z rąk samego króla. Lecz wszystkie pagody w Bangkoku przewyższa ta, która się znajduje przy królewskim pałacu. Świątynia ta zawiera kilka posągów Buddhy z szczerego złota; szaty są ozdobione licznemi drogiemi kamieniami, a palce obfitują w pierścienie z dyamentami. W złotych świecznikach palą się dniem i nocą woskowe świece. U stóp posągów znajdują się dość znaczne drzewa ze złota i srebra — w ogóle nie ma być w całym świecie podobnie bogatej budowli.

Nazwa Siam oznacza „brunatne plemię“; dzisiaj używa się jej tylko w urzędowych dokumentach i kontraktach pomiędzy osobami prywatnemi. Siamczycy nazywają swój kraj zwyczajnie Muang-Thai t. j. „królestwo wolnych“ w przeciwstawieniu do sąsiednich państw, które nazywają Muang Khun t. j. „zależne państwa.“ Siam obejmuje 15,000 mil kwadratowych i liczy pomiędzy 7 do 8 milionów mieszkańców, z których tylko 2 miliony są prawdziwymi Siamczykami, podczas gdy Chińczyków jest do 2½ miliona. Cała północna część kraju jest pokryta wysokiemi górami, które w dwóch długich łańcuchach się ciągną z północy na południe i wielki wpływ mają na klimat. Południowo zachodnie wiatry przypędzają z morza masy chmur, które się zgromadzają na wierzchołkach zachodniego łańcucha gór i po większej części nocą wydawają takie masy wody, że regularne powodzie Menamu tak są zbawiennemi dla Siamczyków w nizinach, jak wylewy Nilu dla egipskiego felah'a. Ta pora deszczowa rozpoczyna się w maju i trwa aż do listopada. Muł pozostawiony przez wodę i podzwrotnikowe upały są przyczyną, iż Siam jest nadzwyczaj żyznym krajem, ryż udaje się wybornie w nizinach, i możnaby go zbierać dwa razy rocznie, gdyby nie przyrodzona gnuśność Siamczyków. Owoce siamskie są pożądane na wszystkich targach azyatyckich dla ich wybornego smaku.

O lasach dziewiczych Siamu pisze Chevillard: „Lasy dziewicze królestwa Siamu nie są bynajmniej podobne do lasów Florydy. Pomiędzy pniami znajdują się legowiska zwierzyny i dzikich zwierząt. Tu i owdzie nad brzegiem znajdują się ścieżki, lecz aby dostać się dalej potrzeba siekiery. Tu kolczasta trzcina bambusowa zagraża, tam „liany“ tak są zrosłe, że tylko małpy mogą znaleźć drogę przez ten labirynt. Dalej, obok wysokiego i rozłożystego drzewa, leży obalony przez burzę król lasów, pień jest wydrążony przez ząb czasu. W niem przechowuje się wąż kobra, którego ukąszenie ścina krew w żyłach — i potężny boa. Przy nadejściu nocy lub przy przybliżaniu się człowieka słoń i nosorożec biegną tak, iż ziemia drży, a jeżeli dalekie echo powtarza huk burzy a piorun oświeca ciemne liście lasu, natenczas duszę każdego przejmuje przestrach. Samotność i niezmierność obciążają serce i wstrzymują jego bicie. Jeżeli wędrownik jest chrześcianinem, podziwia on wszechpotęgę stwórcy; uczucie pokory i bezsilności zapełnia jego serce i pociąga go do modlitwy. Lecz i las dziewiczy ma swoje powaby, oko lubi spoglądać aż do wierzchu zielonego sklepienia i szukać gniazd pawiów i niebieskich bażantów. Człowiek przysłuchuje się śpiewaniu i świergotowi ptaków, które rozweselają samotność i patrzy za różnobarwnemi motylami w ich locie z gałęzi do gałęzi.

Chevillard mówiąc o zwierzętach siamskich, zwraca naszą uwagę na białego słonia, któremu, jak wiadomo, w Siamie oddają honory królewskie. Ten, któremu się uda schwycić takowe zwierzę, jest wolnym wraz z potomkami trzech generacyi od wszelkich podatków i otrzymuje od króla tyle sztuk złota, ile za pomocą powroza, którego końce ma w rękach, może do siebie przyciągnąć. Schwycenie białego słonia jest niezwykłym wypadkiem dla Siamczyków. Skoro zostanie przyprowadzony do pałacu króla, otrzymuje tytuł mandaryna; osobny dwór bywa dla niego urządzonym i przez kilka dni obchodzi się ogólne święto na jego honor. Wypada tu dodać, że dopiero teraźniejszy król, który ma kilku białych słoniów, pierwszy im użyczył tak wielkiej godności. W r. 1881 kazał stracić 6 osób podejrzanych, że przez niedbałość byli przyczyną śmierci słonia. I czyż posiadanie tych białych słoni go uszczęśliwia? Nie, bo widział, jak wszystkie jego dzieci umierały w młodym wieku, widział, że w pałacu jego wybuchła rewolucya, a niewyleczalna choroba prowadzi go powoli lecz stale do grobu.

Zwyczajnie słonie zaludniają w wielkich trzodach lasy i równiny Siamu. Są wszystkie osobistą własnością króla, i kość słoniowa tworzy przedmiot monopolu, którego naruszenie ciężko bywa karane. — Dla łowca jest kraj ten prawdziwym rajem. Trzody dzikich bawołów i odyńców napotyka się wszędzie; w trzcinie nad rzekami przechowują się tygrysy, lasy zawierają mnóstwo zwierzyny i małpy rozmaitego gatunku. Chevillard powiada, że te w wszystkiem naśladują człowieka. Gdy pewnego dnia w łodzi płynął po rzece Menam, spostrzegł na brzegu mnóstwo małp, które wszystkie patrzały w jedno miejsce w rzece. Młoda małpa przez własną lub też matki nieostrożność wpadła do rzeki. W rozpaczy wskoczyła ta do rzeki, aby odszukać swe młode, którego atoli znaleźć nie mogła. W tem nadbiegł samiec, niezawodnie ojciec, i począł samicę bić zniewalając ją do kilkakrotnego wskoczenia do wody, co atoli było naprożnem. Następnie udały się wszystkie z oznakami głębokiego smutku w głąb boru.

Największem podziwieniem napełniło ptastwo siamskie francuzkiego misyonarza. Potrzebaby pióra Buffona, powiada, aby opisać wszystkich ptaków tamtejszych, od króla powietrza aż do najmniejszego do motyla podobnego ptaka. Zwłaszcza odznaczają się wspomniane już niebieskie bażanty, ptaki tkacze z ich wiszącemi gniazdami, jaskółki, których gniazda mają być przysmaczkiem (hirundo esculenta), i nareszcie sępy, które w życiu i przy śmierci Siamczyka pewną rolę odgrywają. Według nauki budhaizmu bowiem zasługuje Siamczyk na wielkie uznanie po śmierci, jeżeli rozporządzi, że ciało jego ma być pożarte przez sępów pagodowych. Chevillard miał pewnego razu sposobność przyglądania się tak odrażającemu widowisku i wprawdzie były to zwłoki dziewczyny 20letniej, które w obecności krewnych dziewczyny zostały przez owych drapieżnych ptaków poroszarpywane. Ciało było rozpostarte na macie. Kapłan otworzywszy usta dziewczyny, aby z niej wyjąć swą zapłatę tam według siamskiego zwyczaju ukrytą, rozpruł ciało nożem, poczem sępy za znakiem przez niego danym spuściły się i w niezmiernie krótkim czasie pożarły ciało aż do kości, które zostały spalone.

Przebywając przez dłuższy czas w owym kraju poznał misyonarz towarzyskie zwyczaje, formy zewnętrznego życia i przymioty charakterystyczne ludu w ogóle. Co do ostatnich wyrok jego brzmi w ogóle pomyślnie. Siamczycy są łagodnymi i skłonnymi do wesołego życia; odznacza ich wielka wspaniałomyślność. Ubogi nie odejdzie nigdy od ich drzwi bez daru i panuje jak najobszerniejsza gościnność. Wędrownik, który przestąpi ich próg, bywa tak przyjętym, jakoby od niego mogli się spodziewać największej wzajemnej usługi. Zbrodnie co do życia i własności bardzo rzadko się wydarzają w Siamie, najmniejszą kradzież oczekuje wielka kara, w ponownym przypadku nawet śmierć. Szacunek dzieci dla rodziców jest tak wkorzenionym w umysłach, że brutalne obchodzenie się z niemi wcale się nie wydarza, przyczem obawa dzieci przed rodzicami większą odgrywa rolę, jak u nas. — Z drugiej strony zarzuca im Chevillard cielesną i duchową gnuśność, zwłaszcza wielką niewolniczość, która się okazuje w obojętności, z jaką dają się wyzyskiwać przez gubernatorów, mandarynów i sędziów.

Co się zaś tyczy dziennego życia Siamczyków, to czas spożywania potraw i odpoczynku jest niejako świętym u nich: nawet pan nie śmie takowego przerywać swemu niewolnikowi. Ryż i ryby stanowią główny pokarm kraju, woda i herbata są napojem; wódka ryżowa bywa uważana za zbytek. Dawniej było pijaństwo nawet i w Bangkok nieznaną przywarą, lecz obecnie szerzy się, co jest pewnym lecz smutnym znakiem wzrastającego wpływu europejskiego. I opium znajduje coraz więcej przyjaciół, choć używanie go pociąga za sobą znaczne kary pieniężne.

Wspomnieliśmy już, że Siamczycy lubią życie wesołe; w istocie można powiedzieć, że pod pewnym względem pozostają dziećmi przez całe życie. Tak, jak Chińczycy, dorośli Siamczycy mają największą uciechę puszczając w powietrze latawca. Główną rolę w zabawach odgrywają także walki zwierząt, zwłaszcza walki kogutów; czasem dla rozrywki swych poddanych urządza król walki dzikich bawołów ze słoniami, w których bawoły często pozostają zwycięzcami. — Na niskim stopniu stoi teatr; aktorzy są niewolnikami dyrektora, który ich kupił od ich rodziców za pewną sumę i robi z nimi co chce. Towarzystwo teatralne składa się po większej części z 7 do 8 osób — dwóch mężczyzn i 5 do 6 niewiast. Ubiór ostatnich jest zawsze przystojny, chociaż tak, jak i u nas, lubią się bardzo stroić — mężczyzni noszą maski. Przedstawiane bywają zwyczajnie komedye przedstawiające wypadki ze życia starych bohaterów.

Autor zajmuje się także młodzieżą i wychowaniem Siamczyków. Aż do męzkości chodzi tylko o cielesne rozwinięcie, duchowe wychowanie jest zupełnie zaniedbanem. Zwłaszcza zwraca siamska matka uwagę na czystość i schludność dzieci; zresztą obmywają Siamczycy ciała kilkakrotnie dziennie. Aż do czwartego lub piątego roku życia golą się głowy dzieci, poczem pozostawia im się garstkę włosów. Jest to ważna chwila w życiu dziecka siamskiego, lecz jeszcze ważniejszą jest chwila, gdy te włosy znów bywają zgolone. Ta chwila nastaje przy wstąpieniu do męzkości; godzinę tej czynności tego wyznaczają wieszczbiarze — jest to godzina przejścia z pierwszej do drugiej młodości; dzień ten jest świętem familijnem. Zaprasza się wszystkich krewnych i przyjaciół domu, pagody otrzymują według majątku i stopnia familii większe lub mniejsze podarunki kapłani proszą niebo o błogosławieństwo dla dalszej przyszłości dziecka.

Aż do tej chwili dziecko siamskie, jak już powiedziano, nie nauczyło się niczego; zabawa była jedynem jego zatrudnieniem. Teraz posełą się chłopca do pagody, aby od kapłanów nabrał wiadomości potrzebnych dla życia. Jakiemi są te szkoły, można z tego poznać, że ze stu w ten sposób wychowanych chłopców zaledwie dwudziestu w przeciągu 5 do 6 lat nauczy się jako tako czytać i pisać. Jednej rzeczy uczą się doskonale t. j. pozostania gnuśnymi aż do końca życia. Wybór powołania nie jest trudnym dla chłopca siamskiego z tej przyczyny, iż zwyczajem ogólnym jest obrać zawód ojca. Żółty ubiór kapłanów musi nosić przez niejaki czas każdy, któryby chciał dzierżyć wyższy urząd, gdyż pagoda tylko jest przedsionkiem do wyższych dostojeństw; nawet następca tronu nie jest uwolnionym od tego przepisu.

I małżeństwu poświęcił misyonarz francuzki rozdział w jego książce. Jeżeli młodzieńcowi siamskiemu spodobała się dziewica i jeżeli chce się z nią złączyć na całe życie, wybierają rodzice jego z grona ich znajomych i krewnych najpoważniejszych co do wieku i dostojeństwa i wysełają ich do rodziców dziewczyny z zapytaniem, czy przyjęliby ich syna za zięcia. Jeżeli odpowiedź jest po wierdzającą, rozpoczyna się jazda ślubna — w Bangkok wodą naturalnie. Młody pan wybiera bogato ozdobioną łódź, w której znajdują się złote, srebrne lub miedziane tace, na których odnośnie do majątku i stanu pary, są umieszczone podarunki dla rodziców dziewczyny. Przyjaciele kawalera, świetnie ubrani, wiosłują a przejażdżka kończy się zaręczynami kochanków. W dzień weselny odbywa się, jak i u nas, uczta, lecz tańcu nie ma, gdyż Siamczycy go nie znają. — W przeciwstawieniu do innych niewiast ludów wschodnich niewiasta siamska nie może narzekać na brak osobistej wolności; przeciwnie, jest tak wolną jak europejska jej siostra. Może, jeżeli zechce, opuścić dom, lecz nie czyni tego nigdy w towarzystwie męża, któremu zresztą nigdy ręki nie podaje.

Towarzyszywszy Siamczykowi na drodze weselnej, możemy także przypatrzyć się jego śmierci. Jeżeli już kona, przywołuje się kapłana, który mu czyta z ksiąg świętych takie miejsca, które się odnoszą do znikomości wszystkich ziemskich rzeczy, a gdy już umiera, woła kapłan do jego ucha: „Arahang! Arahang!“ — co znaczy mniej więcej: „Wyrzecz się zmysłowości.“ Po wydaniu ostatniego tchnienia poczynają krewni i obecni przyjaciele i znajomi głośno narzekać, przyczem zmarłego chwalą lub też nań narzekają. Niewiasty udawają, że wyrywają sobie włosy, podczas gdy mężczyzni biją się w piersi — te oznaki zewnętrznego smutku trwają 20 minut a najdalej pół godziny. — O pogrzebie nie można mówić w Siamie, gdyż ciała się palą. W Bangkok pochód pośmiertny składa się z szeregu łodzi, które przewożą trumnę i przyjaciół do pagody, w której ciało ma zostać spalone. Tak jak my jesteśmy przyzwyczajeni rzucić garść ziemi do grobu, nim się zamknie nad tym, który nam był blizkim podczas życia, tak w Siamie każdy z krewnych i znajomych rzuca kawał drzewa na stos, nim ten zostaje podpalonym.

Miejsca spalenia ciał są pokryte kościami i popiołem. Francuzki misyonarz porównywa nasze cmentarze z siamskiemi, pisząc: Podczas gdy na naszych cmentarzach wszystko wzbudza myśl o wiecznym odpoczynku, którego grób słabem tylko jest wyobrażeniem, podczas gdy wszystko wywołuje u nas wspomnienie o drogich i opłakanych istotach; podczas gdy nasze nagrobki noszą piętno pobożnego i Bogu się poddającego smutku, podczas gdy krzyż wznosi się nad naszymi zmarłymi i podczas gdy wszystko pobudza do modlitwy i do nadziei nieśmiertelnego zmartwychpowstania, siamskie cmentarze są miejscami próżni i nicości, najwyższego celu buddhaizmu. Odraza odpędza tak cudzego, jak i krewnego: nic nie wzbudza wspomnienia o ukochanym zmarłym, gdyż popioły jego są pomieszane z popiołami ludzi nieznanych.“

Co do formy rządu Siamu, to nie można sobie przedstawić samowładniejszej.

Istnieją tam wprawdzie dwaj królowie, lecz w ręku pierwszego znajduje się wszelka potęga — jest panem samowładnym nad życiem i własnością poddanych. Dla nich jest wyobrażeniem wszelkiej ziemskiej, ba nawet i niejako bozkiej wspaniałości, jego słowa są rozkazami, które każdy musi wypełniać. Dawniej nie wolno było żadnemu Siamczykowi przybliżyć się do swego króla jak tylko na kolanach i ze spuszczoną głową, i nie było wolno spojrzeć mu w oczy, a dopiero dzisiejszy król zaprowadził niektóre zmiany, jak w ogóle się stara, oswobodzić kraj z więzów zastarzałych tradycyi i otworzyć go aż do pewnego stopnia dla kultury europejskiej.

Wpływowe urzęda kraju są dziedzicznemi i znajdują się wyłącznie w rękach królewskich książąt i mandarynów, którzy gnębią ubogi lud w sposób jak najhaniebniejszy. Ten dzieli się na pięć klas: żołnierzy, poddanych, muszących o płacać dań, faworytów i niewolników. O wojsku siamskiem które w czasie pokoju składa się z obowiązkowych żołnierzy, lecz w czasie wojny się uzupełnia z wszelkich klas ludności, nie bardzo pochlebne ma zdanie misyonarz francuzki, twierdząc, że na Europejczyka wywiera wrażenie raczej śmieszne aniżeli szacunek wywołujące. — Poddany siamski prowadzi życie mizerne, gdyż aż do późnego wieku musi rocznie ciężko przez trzy miesiące pracować dla państwa, naturalnie na własną szkodę i czasem na korzyść jedyną swego przełożonego tylko. — Mniej nieszczęśliwym od niego jest muszący opłacać dań. Nie można go zmusić do prac publicznych i oddaje tylko rocznie do skarbu królewskiego pewną sumę, lub pewne przedmioty wartościowe. Faworyci są sługami książąt i innych wielkich panów i zajmują w niższej klasie ludności wyłączne stanowisko przez to, iż tylko za zezwoleniem ich panów mogą prawnie być pociągnionymi do odpowiedzialności za przestępstwo. — Najliczniejszą jest klasa niewolników, których można dzielić na dobrowolnych i niedobrowolnych. Pierwsi, aby zapłacić dług, lub też pomódz familii w jakiej potrzebie, sprzedali się panu i rzadko kiedy udaje im się stać się znowu zupełnie niezawisłymi; ostatni pozostają w niewolnictwie od samej młodości. — Liczną jest także w Siamie klasa „bonzów“ czyli mnichów, który się odznaczają nieświadomością i gnuśnością.

W Siamie istnieją dwie rachuby czasu — religijna i cywilna. Pierwsza rozpoczyna się z rokiem 542 przed Chrystusem, druga z r. 638 po Chrystusie. Siamski rok rozpoczyna się z grudniem i jest jak i nasz podzielony na 12 miesięcy, które jednakowoż nie mają nazwy, tylko są oznaczone liczbami Siamczycy nie liczą na dnie lecz na noce. Na pytanie: „Jak daleko do tej lub owej miejscowości?“ brzmi odpowiedź odnośnie do długości drogi: „Jedna noc, dwie noce i t. d.“

Każdy ósmy lub piętnasty dzień przybierającego lub zmniejszającego się księżyca obchodzi się uroczyście w Siamie. Krajowcy nazywają te święta dniami Bożemi. Oprócz tego jest rok siamski bogaty w święta, które bez wyjątku mają charakter religijny. Najświetniejsze z nich przypada na 16ty dzień jedenastego miesiąca i odznacza się tem, iż król własnoręcznie daje kapłanom królewskich pagod nowe szaty.

„Królewski pochód“, pisze Chevillard, „składa się z mnóstwa łodzi, które z niezmierną wspaniałością są ozdobione. Łodzie te są wyżłobione z jednego drzewa i na przodku mają sztuczne, pozłacane rzeźby przedstawiające różne zwierzęta. Każda barka jest tylko dwa do trzech metrów szeroka i zawiera 60 do 80 wioślarzy, mających wiosła pozłacane. Łódź, na której się znajduje tron królewski, jest podwójna, jako i łódź na której się znajdują królewskie dary.

Wszystko to przedstawia świetny widok, zwłaszcza król, którego szaty są poszyte drogiemi kamieniami. Siedzi, mając koronę na głowie, na tronie ze złota i drogich kamieni, i jest otoczony czterema wysokiemi, także bogato ubranymi mandarynami, podczas gdy niewolnik trzyma nad nim złoty parasol. Przed królem pływają tysiące pozłacanych łodzi, które na kilkamilowej przestrzeni tworzą niby wstążkę składającą się z tysiąca kolorów. Król rzuca do wody raz po raz złote pieniądze, o które się ubiegają niezmordowani nurkowie.

Co się tyczy handlu siamskiego, to ten znajduje się prawie wyłącznie w rękach Chińczyków, którzy produkta ich kraju wprowadzają na licznych wozach. Poddaństwo przyczynia się wiele do tego, że przemysł Siamczyków stoi na najniższym stopniu, a choć można powiedzieć o teraźniejszym królu, że ma dobrą chęć prowadzić swój lud w innym kierunku, to jednak nie nastanie zupełna zmiana, aż wielka masa ludności zostanie oswobodzoną z więzów niewolnictwa.

Zagraniczny handel Siamu prowadzą z małemi wyjątkami Europejczycy. Wywóz małą odgrywa rolę. Ryż jest jedynym prawie artykułem wywozu, choć ziemia jest wyborną na uprawę trzciny cukrowej i tabaki. O wiele znaczniejszym jest przywóz, gdyż prawie wszystkie europejskie przedmioty służące do zbytku mają dobry popyt u dostojników kraju. Niestety posiadają oni przymiot nie bardzo lubiony przez kupców, t. j. są bardzo opieszałymi w płaceniu; francuzki misyonarz mówi pod tym względem: „Jeżeli Europejczyk chce w Siamie handel prowadzić, to musi ze sobą mieć trzy okręta: jeden z podarunkami dla króla i mandarynów, drugi z towarami a trzeci z cierpliwością.“

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

W Warszawie umarł w 73 roku życia wielce zasłużony Izraelita, b. rabin, jeden z głośnych znawców talmudu, Izaak K r a m s z t y k. W 1863 roku należał zmarły do postępowców izraelickich, sprzyjających narodowemu ruchowi, za co wysłano go na wygnanie, gdzie przebywał do 1869 roku. Po powrocie przestał być kaznodzieją, a część prac swoich zamieszczał w Bibliotece Warszawskiej, lub ogłaszał osobno drukiem. Znanemi są: „Prawda wieczna czyli zasady nauki Mojżesza“ i „Przysłowia Salomona.“ Wcałem swojem życiu starał się szerzyć wiedzę wśród swoich współwyznawców oraz idee łączności narodowej z Polakami.

— W dobrach Howory, w gub. podolskiej, umarł niedawno hr. I g n a c y ze Żmigroda S t a d n i c k i, jeden z najbogatszych właścicieli ziemskich w gub. podolskiej. Zmarły pozostawił dwojgu dzieciom, synowi i córce, fortunę wynoszącą około 7 milionów rubli.

— Straszny wypadek w pożarze. We wsi Słupnie, w królestwie Polskiem, wszczął się niedawno pożar w mieszkaniu dzierżawcy tego majątku, p Kędzierzawskiego, który w tym dniu za interesami wyszedł z domu. Ogień powstał późno wieczorem i w krótkim czasie zajął cały dach kuchenny. Służba zbudziwszy się przestraszona rzuciła się do wyjścia, zapominając zupełnie w popłochu, że w drugiej połowie domu zostaje pani z czworgiem dzieci, z których najstarsze miało lat 12, a najmłodsze zaledwie 2 lata. Spali już oni; dopiero blask ognia i ryk bydła zbudził matkę. Odrazu poznała, jakie jest niebezpieczeństwo; chwyta więc troje starszych dzieci i idzie do drzwi! Ale zaledwo je otworzyła, buchnął na nią płomień. A innego wyjścia nie było. Mimo to matka chwyta dwoje dzieci na ręce, a trzecie mając przed sobą, wydobywa się z płomieni. Wyprowadziwszy je tak szczęśliwie wraca po najmłodszą dziecinę. Ale gdy ją z domu wynosiła, biedną kobietę ogarnęło takie gorąco, że straciła przytomność i wraz z dzieckiem padła w płomienie. Wyciągnięto ją poparzoną straszliwie, dziecina zaś już nie żyła.

Straszny i bolesny był powrót dla dzierżawcy, który przyszedł już po wypadku. Żona i dzieci poparzone okropnie, jedno zaś bez życia, a całe mienie zniszczone. Biedną kobietę wraz z dziećmi i z niejakim Modzelewskim, staruszkiem, który na łaskawym chlebie siedział u państwa Kędzierzawskich, przewieziono zaraz do szpitalu w Płocku. Ale już nie dało się ich uratować: najpierw umarł siedmioletni synek, potem Modzelewski, potem sama matka, a w końcu jedenastoletni synek. Z całej rodziny pana Kędzierzawskiego pozostała tylko jedna najstarsza córka.

— Sprzedaż majątków. „Kijewlanin“ donosi, że na Rusi tj. w gub. wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej mnóstwo majątków ziemskich zmieni teraz właścicieli. Sprzedający należą przeważnie do kategoryi osób, które nabywały majątki na ułatwionych warunkach (tj. działacze rosyjscy).

— O jenerale Dragomirowie piszą do „Przeglądu“ z Kijowa:

„Jenerał Dragomirow był szefem sztabu wojsk kijowskiego okręgu, a jeszcze przedtem komendantem dywizyi, która przed wojną turecką tu stała. Słusznego wzrostu, silnie zbudowany, dobrej tuszy, zupełnie prawie łysy, posępny, z twarzy przypomina ks. Bismarcka, choć go nazywają rosyjskim Moltkiem. Nie wiem, dla czego go tak nazywają, bo nie jest strategikiem, lecz taktykiem jest znakomitym. Według jego teoryi wszystkie udoskonalenia broni mają wartość podrzędną i często są bardzo szkodliwe, bo ujemnie działają na charakter żołnierza. Jego zdaniem żołnierz wtedy tylko jest dobry, gdy jest zdecydowany umrzeć i o obronie wcale nie myśli. Jak Suwarow tak i on — w czasach repetyerek, strzelających na 3000 kroków! — powtarza frazes: „pula dura, sztyk maładiec“ (kula to safanduła, bagnet to zuch). W tym kierunku pracuje on nad wychowaniem żołnierzy swoich i gorzko ubolewa nad tem że służba w szeregach trwa tak krótko. Jest bardzo sprawiedliwy; między oficerami nie robi wyznaniowych i narodowych różnic, żąda tylko ciągłej nauki i pracy, zupełnego oddania się rzemiosłu.

„Następująca anegdota opowiedziana mi o nim przez jego ucznia z akademii, jest dość ciekawa. Z katedry mówił on o wadach i przymiotach różnych narodów pod względem wojskowym, ostro zganił Francuzów i Włochów, bo zamiast się cofać — uciekają w razie porażki. (A trzeba wiedzieć, że wojskowi wyżej cenią umiejętność dobrego atakowania, ma się rozumieć, o ile to dotyczy samych tylko żołnierzy). Niemcom odmówił zapału, zaciętości. Rosyanom zarzucił, że w ogniu stają się jakby zahypnotyzowani, ruszają się automatycznie, spełniają rozkazy niewolniczo, ale nie mają żadnej myśli i dla tego w całych militarnych dziejach Rosyi nie ma bohaterskich czynów żołnierzy. Wreszcie rzekł:

„Jedynym narodem jakby umyślnie utworzonym do prowadzenia wojny, są Polacy. Z nich każdy, idąc do boju, ofiaruje się na śmierć i dla tego jest straszny; nic go wstrzymać nie może, chyba — prosto w serce wymierzona kula. Wielka szkoda, że żyjemy z nimi jak pies z kotem!“

„Dziś podobno jenerał ten należy do panslawistów, ale — jak już nadmieniłem — nie widać tego z jego czynów. Żołnierze bardzo go lubią, a oficerowie, zwłaszcza wyższych stopni, jak ognia się go boją Oto sylwetka wodza tej armii, która frontem stoi ku granicy austryackiej.“

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

— W tych dniach bawili w Gnieźnie i Poznaniu dwaj obywatele z Kielc, którzy przybyli z polecenia ks. biskupa kieleckiego po przeznaczone przez ks. arcybiskupa Dindera relikwie św. Wojciecha, które im też pod pieczęcią przez ordynaryat arcybiskupi zostały doręczone. Potwierdzaćby to powinno tożsamość złożonych w katedrze gnieźnieńskiej zwłok św Wojciecha.

— Nieostrożność. Z Rakoniewic donoszą o następującym wypadku: Dnia 26 września udał się młody hrabia Marceli Czarneczki z swym przyjacielem hr. Potworowskim z Parzęczewa na polowanie i zabrali z sobą 18-letniego służącego Blocha. Gdy powóz przejeżdżał przez niezbyt szeroki rów, puściła flinta służącego i kula zraniła jego lewe ramię, a przywołany lekarz dr. Kompf z ledwością mógł zatamować krew.

— Stacye nadgraniczne R o b a k ó w w powiecie jarocińskim i B o l e s ł a w i c e w powiecie kępińskim są na mocy rozporządzenia rejencyi poznańskiej otwarte znowu dla przewozu rewidowanego mięsa wieprzowego z Królestwa do obwodu rejencyi poznańskiej.

— W sprawie oddania w ręce państwa realnego gimnazyum bydgoskiego odbyło się w Bydgoszczy tajne posiedzenie magistratu i prowincyonalnego kolegium szkolnego, na którem jak donosi „Bromb. Tagebl.“, na upaństwowienie szkoły ostatecznie się zgodzono.

— Ksiądz prob. Szotkiewicz z Parkowa pod Miejską Górką zapisał testamentem domowi sierot w Miejskiej Górce 1500 mr., a 3000 mr. poświęcił na rozmaite legaty dla kościoła.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Prezes rejencyi kwidzyńskiej zabronił z powodu wybuchnięcia pomiędzy bydłem zarazy pyskowej i kopytkowej tymczasowo aż do 1 listopada odbywania targów na bydło w powiatach lubawskim, grudziądzkim, toruńskim, wąbrzezińskim i brodnickim, a nadto w miastach Niemieckiej Iławie, Kisielcach i Biskupicach. Równy zakaz dotyczy handlu świniami na targach. Wyjątek stanowią prosięta mające aż do 6 miesięcy.

— Pozasłużbowy minister, poseł do parlamentu Hobrecht, jak donosi „Gesellige“, zdawać będzie w połowie bm. sprawę z swych czynności poselskich na zebraniach przedwyborczych w Grudziądzu i Brodnicy. Pismo to donosi, że tamtejsi Niemcy wszelkich odcieni mają się zgodzić na wyłączną kandydaturę p. Hobrechta, aby Polaków zostawić samych.

— Jeden z rybaków z Wielkiej Wsi pod Puckiem wyłowił niedawno temu w zatoce puckiej tyle węgorzy, że kupcy gdańscy zapłacili mu za nie 3000 m.

Szlązk.

Twardawa. (Powiat Prudnicki.) W tych dniach spalił się tu dom chałupnika Kowarza. Gdy płomienie dach obejmowały, wbiegł jeszcze po schodach na górę brat Kowarza, chcąc to i owo uratować. Ale biedak już nie wrócił. Zaledwie bowiem stanął na górze, zerwał się dach i pokrył go żarzącemi belkami. Ciało jego znaleziono po ugaszeniu ognia pod gruzami nawpół zwęglone. — (Osobliwe błogosławieństwo.) Żona pewnego tutejszego drożnika kolejowego porodziła po raz czwarty bliźnięta. Z poprzednich trzech parek żyją dwie; i nowonarodzona parka jest zdrowa i żwawa. Szczególne to błogosławieństwo.

— Fabrykanci mydła z Księstwa i Szlązka odbyli w dniu 9 września w Wrocławiu zebranie, na którem uchwalono przedłużenie konwencyi dotyczącej cen mydła aż do 31 grudnia rb. Dotąd podpisało ową konwencyą 42 fabrykantów mydła.

— Nieszczęście. „Schles. Ztg.“ donosi, że w kopalni „Laury“ spadła na zatrudnionych tam przy wydobywaniu węgli 3 robotników bryła ważąca 80 centnarów i przyprawiła jednego z nich o natychmiastową śmierć, a dwóch ciężko pokaleczyła.

— Wielce pocieszającym objawem jest wzrost liczby katolików na Szlązku. Podczas bowiem, gdy w roku 1816 było na tysiąc mieszkańców szlązkich 550 protestantów, a tylko 442 katolików, liczono w r. 1885 na 1,000 mieszkańców 524 katolików, a tylko 461 protestantów. Stósunkowo więc wzrosła liczba katolików szlązkich bardzo znacznie!

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Szczęśliwy Kraków. Książe Aleksander Lubomirski, który nie tak dawno ofiarował 2 miliony franków na założenie ochronki dla chłopców w Krakowie, przekazał teraz znów Księciu Biskupowi krakowskiemu 1 milion franków na taką samą ochronkę dla dziewcząt.

— Ks. arcybiskup Szczęsny Feliński w „Gwiaździe“. We Lwowie w dniu 1 z. m. odbyła się nadzwyczaj podniosła uroczystość w stowarzyszeniu rzemieślniczem „Gwiazda“. Wydział stowarzyszenia zapragnął uczcić wybitnego patryotę polskiego ks. arcybiskupa Felińskiego tem, co ma najdroższego t. j. mianowaniem go członkiem honorowym. Korzystając z pobytu we Lwowie byłego arcybiskupa warszawskiego, urządził wydział wieczorek, na który zgromadził całą rzeszę „Gwiazdy“ i jej przyjaciół.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 8. Salę towarzystwa wspaniale przystrojoną zapełniła liczna publiczność. Między gośćmi na pierwszem miejscu wymienić należy ks. arcybiskupa ormiańskiego Isakowicza. Gdy przybył ksiądz arcybiskup Feliński od progu już sypały mu ślicznie w bieli ubrane dziewczątka kwiaty, a w sali powitał go gorącą mową prezes stowarzyszenia p. Franciszek Głodziński. Ks. Feliński zająwszy po powitaniu trybunę wypowiedział obszerną mowę, której treścią było, jak wielce u nas łączy się religia z narodowością.

Po tej wymowie, która wielkie wrażenie wywarła na obecnych, wręczyła zasłużonemu patryocie córeczka prof. Żulińskiego wspaniały bukiet, a chór „Gwiazdy“ odśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła“. Następnie pan Merta, członek „Gwiazdy“ po stosownej przemowie wręczył księdzu Felińskiemu dyplom na członka honorowego „Gwiazdy“. Prezes Głodziński podziękował w końcu ks. arcybiskupowi Isakiewiczowi, że uświetnił przybyciem uroczystość a tenże w odpowiedzi na to podziękował, że go zaproszono na świadka tak pięknej uroczystości, wyrażając swą tem radość, że “Gwiazda“ cześć oddała tak zasłużonemu mężowi. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę.“

„Dzien. Pozn.“

Nici letnie.

W słonecznych dniach pomiędzy latem i jesienią widać unoszącą się w powietrzu piękną do jedwabia podobną przędzę, która się ślni, jakoby była przędzoną z kryształu. Są to nici letnie, za któremi chwytają dzieci, gdy się bawią jeszcze na dworze nim pora zimowa się rozpocznie. „Babiem latem“ nazywamy tę porę roku. Trudno wiedzieć, zkąd ta pora dostała taką nazwę. Przędzę tę spotykamy w wielu okolicach północnej półkuli ziemskiej, lecz narody północne nie mają „babiego lata“ w jednym i tym samym czasie, chociaż regularnie nastaje.

Najprędzej rozpoczyna się „babie lato“ u Moskali, którzy go się spodziewają z dniem 1 września (cokolwiek później w Polsce). Kończy się zaś u nich z dniem 15 września, który to dzień nazywają „polotem gęsi“, bo w tym czasie mają dzikie gęsi, które dotąd zaludniały niezmierne, melancholiczne stepy, opuszczać takowe, aby się udać w łagodniejsze południowe strony. Lud mniema, że nici letnie, które widać w powietrzu, pochodzą z pierza tych ptaków. W tym czasie mają mieszkańcy środkowej Rosyi nawet święto dla tej okazyi.

Jeżeli się zaś posuniemy dalej na zachód, znajdziemy zawsze nowe nazwy dla nici letnich. F i l s d e l a V i e r g e — nici świętej Dziewicy — nazywają je poetycznie — pięknie Francuzi, u których istnieje legenda, że Matka Bozka sama przędzie tę ślniącą się, do jedwabia podobną przędzę, aby z nich wyrabiać szaty dla aniołów. Podobna legenda miała też istnieć w niektórych krajach niemieckich, gdyż są miejscowości, gdzie nici te nazywają „niciami Maryi“, przędzą Maryi. Francuzi spodziewają się ich około 9 października, dla tego też nazywają ten czas odnośnie do nazwy świętego, którego dzień na tę datę przypada: „L'été de Saint Denis“ — „lato świętego Dyonizego“.

O wiele prędzej zaś mają sąsiedzi Francuzów Flamandczycy swoje „lato św. Michała“, a więc z dniem 29 września, podczas gdy Duńczycy mają „lato św. Brygidy“, rozpoczynające się z dniem 8 października. W połowie tego miesiąca, tj. dnia 15 października, rozpoczyna się u Włochów „lato św. Teresy.“ I Niemcy mają pewien dzień na to wyznaczony tj. 16 października, dzień św. Galusa. Anglicy mają swój „St. Luke's little Summer“ — „małe lato św. Łukasza“, którego początek przypada na 18 października. Lud angielski zaś nazywa białą tę przędzę „Gossamer“ — „koniec płaszcza Matki Bozkiej“. W Stanach Zjednoczonych mamy nareszcie „lato indyańskie“ (Indian Summer), które dopiero w listopadzie nastaje.

Nici te letnie często zwróciły na siebie uwagę tych, którym chodzi o zbadanie tajemnic natury. Dopóki odnośne nauki znajdowały się jeszcze w ich dzieciństwie, można się było zadowolnić owemi tłomaczeniami, które wiara ludu sobie utworzyła z bajek z przedhistorycznych czasów. Tak np. nazywano włókno to na półwyspie skandynawskim „Dvaergsnaets“ — „sieci karłów“, z czego można się domyślać, że Skandynawczycy mniemali, iż nadnaturalne potęgi były przyczyną tego zjawiska. Legenda germańska opiewa, że nici te pochodzą z szat dziewic Wotana, Walkyrów. Miały takowe nosić pod ich zbroją, aby szorstka stal nie pokaleczyła delikatne ich ciało, które posiadały pomimo ich niezmiernej siły. Inna legenda opiewa, że pani Holle (Hulda) była właściwą po iedziciel ką tajemniczego tego włókna.

Przed nauką atoli ulotniły się wszystkie te piękne bajki. Nici letnie są przędzą pająka zwanego arachnea aëronautica. Są to koczujące młode pająki, z których pochodzi ta przędza, a nici tworzą statek nadpowietrzny, na którym do nas przybywają. Z innej strony rozciągają tę przędzę aby schwycić zdobycz, której potrzebują, aby swą podróż dalej prowadzić. Bo i pająki udają się na wędrówkę tak samo jak ptaki wędrowne, które z przybliżaniem się chłodnej pory roku opuszczają północne strony, by poszukać takowe które, odpowiadają ich sposobowi życia. Skoro ustaje żywy ruch owadów w nizinach, nad brzegami stawów, w bagnach i oparzyskach młody pająk poczuwa w sobie pociąg do wędrowania. W pierwszym łagodnym dniu, w którym słońce świeci, przygotowuje się do podróży. Gdyby miał używać tylko swych nóg, to pomimo największych usiłowań, mógłby przebyć małą tylko przestrzeń. Dla tego też jest rzeczą słuszną, iż sobie przysposabia statek i to nadpowietrzny, który przewyższa wszystkie balony, jakie tylko człowiek dotychczas wymyślił.

Lecz przyjąwszy to wszystko, istniała wciąż jeszcze zagadka, jakim sposobem te nici unoszą się w powietrzu, gdy nie ma wiatru, niebo jest azurowym i słońce zsyła gorące swe promienie na ziemię. To było tą zagadką w historyi naturalnej, o której rozwiązanie starali się mędrcy różnych generacyi. Obecnie rozwiązano i tę kwestyą. Nici letnie są bowiem nadzwyczaj dobrymi konduktorami (przewodnikami) ciepła; jeżeli się więc znajdują w chłodnem jeszcze powietrzu, to promienie słoneczne rozgrzewają je prędzej, aniżeli atmosferę, w której się znajdują; i atmosfera, w której się unoszą, bywa nawet rozgrzewaną przez te nici. Ponieważ zaś, jak wiadomo, powietrze ciepłe zawsze unosi się w górę, to i unosi zarazem ze sobą owe nici letnie.

Często zdarza się, że i sam pająk wraz z temi nićmi bywa nader wysoko unoszonym. W ten sposób tworzą owe ciepłe warstwy powietrza z wszystkiem, co się w nich znajduje, niejako balon, który w chłodnej atmosferze się unosi w górę. Spada dopiero, gdy promienie słoneczne, które wywołują owe unoszenie się, już nie świecą. Dla tego też zdarza się, że owe nici w cieniu znajdują się prawie na ziemi, wyjąwszy że gałąź lub jaki inny wysoki przedmiot je zatrzyma.

Mokra Pasza.

Paszę, która ucierpiała od mokrości poprawić można i zrobić smaczną i zdrową dla inwentarza przez dodanie nasienia rośliny Foenum graecum, po polsku Boża trawa, koziorożcem lub krzyżykami zwanej. Nasienia tej rośliny na proszek zmielonego, używa się do przesypywania nadpsutej słomy lub siana, biorąc 4—5 klgr. a przy bardzo niezdrowej paszy, nieco więcej na każde 1000 klgr. materyi pokarmowej. Foenum graecum ma bowiem własność nie tylko usuwania skutków z użycia niezdrowej paszy, ale zarazem nadania jej smaku przyjemnego za pomocą przyprawy korzennej. Na wschodzie, głównej ojczyznie tej rośliny ziarno jej sproszkowane używa ludność nawet na pokarm i do pobudzania apetytu i procesu trawienia. W przeciwieństwie do innych przypraw korzennych, zawiera Foenum graecum bardzo cenne materye odżywcze, nie tylko apetyt pobudzające, ale zarazem wzmacniające. Nadto cena tegoż mało jest wyższą od cen zwykłych materyi pokarmowych, dla czego i ten, co Foenum graecum w większych sprowadza ilościach, stosunkowo mały robi wydatek, bo przyprawia i uprzejamnia inwentarzowi karmę. W Anglii używają środka tego już od dość dawna nie tylko do naprawienia zepsutej paszy, ale także do przyspieszania opasłości tuczników. —

Panowanie języków.

Najwięcej ludzi mówi po chińsku, bo przeszło 400 milionów, więcej aniżeli jest ludzi w całej Europie. Z kolei następuje język Hindów, czyli język staroindyjski, którym mówi 100 milionów. Angielskim językiem mówi także 100 milionów ludzi rozrzuconych po Europie, Ameryce Australii Azyi południowej. Po moskiewsku mówi przeszło 70 milionów. Liczą w to i Rusinów. Niemcy liczą sobie 65 milionów, ale to jest przesadzone, bo w rzeszy niemieckiej jest tylko 40 milionów, w Austryi może 12 milionów. Ile zaś jest w Ameryce i po innych częściach świata, powiedzieć trudno. Po hiszpańsku mówi 50 milionów w Europie, w Ameryce i po wyspach. Po francuzku mówi cały świat uczony, ale prostego ludu mówi po francuzku tylko 45 milionów, po włosku 27, po portugalsku 25, czegoby nikt nawet nie myślał, patrząc na ten mały kraik w Europie. A jakże tam z nami Polakami? Żeby nie przesadzić, to wieśniaków i mieszczan rodowitych Polaków jest w tej chwili pod Prusakiem 3½ miliona, pod Austryakiem także 3½ miliona, pod Moskalem jakie 12 milionów, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki jeden milion. Trzeba jednak dodać, że wiele Litwinów i Rusinów używa polskiego języka jako drugiego domowego, także na drodze od Bałtyku do morza Czarnego mieszka ludzi językiem polskim mówiących jakie 20 milionów. Rozproszonych nie liczymy. —

WASHINGTON.

Washington, 17 paźdz. Dzisiaj rozpoczęła się tutaj konferencya zastępców krajów nadmorskich.

Washington, 19 paźdz. Green B. Raum został zamianowany komisarzem pensyi na miejsce zdymisyowanego Tannera. Urodził się 3 grudnia 1820 r. w Golconda-Pope pow., Illinois. Podczas ostatniej wojny był jenerałem brygady.

AMERYKA.

Z Johnstown.

Johnstown, Pa., 17 paźdz. Nasze miasto było dziś świadkiem tak wzruszającego wypadku, jakich mało było od czasu powodzi. Ponownie bowiem pogrzebano całą familię Jerzego Raab, składającą się z siedmiu członków.

Nasyp Baltimore i Ohio kolei składający się po większej części ze żużli węglowych pali się od kilku dni, co jest bardzo niedogodnem dla mieszkańców. Most przez Connemaugh rzekę jest prawie zniszczonym, a budowanie tymczasowego drugiego mostu jest koniecznością.

Wydział zajmujący się wykopywaniem i powtórnem pogrzebaniem ofiar, których osobistość nie została skonstatowaną, uchwalił dzisiaj rozpocząć ich wykopywanie natychmiast, umieścić każdą ofiarę w osobnym grobie, postawić na każdym grobie nagrobek i dla wszystkich wystawić pomnik.

Zbierają obecnie składki, aby módz dłużej szukać w mule rzeki zwłoki nieszczęsnych ofiar katastrofy.

O mały włos żywcem pochowany.

Auguste Archambault, farmer w Coatuoka, w pobliżu Montreal, umarł kilka dni temu na tyfus trwający kilka tygodni. Lekarz wystawił świadectwo śmierci i w swym czasie zawieziono zwłoki na cmentarz. Krewni stali na około grobu, do którego już spuszczono trumnę, gdy się dał słyszeć jęk wychodzący z grobu. Wydobyto jak najprędzej trumnę i znaleziono Archambault'a żywego. Odwieziono go do domu i przywołano dwóch lekarzy, którzy mają nadzieję, że znów wyzdrowieje.

Francya kupuje konie w Ameryce.

Z Montreal donoszą do nowoyorskiego „Heralda": Francya, jako i Anglia, starają się nabyć konie w Ameryce dla remonty ich armii. W tym celu przybyło w tych dniach dwóch francuzkich oficerów do Canady. Jeden z nich udał się do północnego zachodu Canady, a drugi do Chicago, zkąd uda się do zachodnich stanów, aby zakupić konie.

W stanie nietrzeźwym.

Jan Deely, robotnik w Pittsburgu, powracał kilka dni temu w stanie nietrzeźwym do domu mostem po nad 33cią ulicą się znajdującym i spostrzegł tam się bawiącego syna swego, pięcioletniego Józefa, któremu kilka razy zakazał przebywać na moście. Będąc pijanym schwycił chłopca i przesadził go za poręcz, poczem go puścił.

Chłopiec spadł na kamienie filara i potłukł się tak, iż śmierć jego niezawodnie nastąpi. Z wielką biedą zdołała policya zapobiedz "lynczowaniu" ojca. Gdy ten wytrzeźwiał, żałował swego czynu i oświadczył, iż chciał chłopca tylko przestraszyć, i że mimowolnie go puścił.

Nieszczęścia.

Na Mount Auburn kolei górnej w Cincinnati wydarzyło się w przeszłym tygodniu wielkie nieszczęście. Kolej rozpoczynająca się u górnego końca Main ulicy ma na długość 2000 stóp 250 do 300 stóp spadu. Wagony pociągają się za pomocą liny drutowej. Gdy wagon jeden przybył do góry, konduktor spostrzegł, że przyrząd do przytrzymania go się popsuł. W następnej chwili pękła lina i wagon stoczył się na dół z nadzwyczajną szybkością i rozbił się zupełnie na dole. Pięciu ludzi zostało zabitych a pięciu niebezpiecznie ranionych.

— Wskutek załamania się wiszącego rusztunku przy zaprowadzeniu stojącej rury przy rezerwoarze wody w Betlehem, Pa., spadło w czwartek przeszłego tygodnia ośmiu robotników z wysokości 40 stóp. „Foreman" Tom Murphy złamał czaszkę i umarł w dwie godziny potem John Kiernan złamał szczęki i został wewnętrznie nadwerężony. Umrze. Elmer Congle, Edward McGattigan i Ludwik Bayeur zostali niebezpiecznie pokaleczeni.

— W peklarni Reineberg'a w Wilkesbarre, Pa., wydarzyła się w czwartek przeszłego tygodnia eksplozya kotła parowego, wskutek czego Sam Sly, Charles Brush, G. Crolly i W. Roberts zostali niebezpiecznie a może i śmiertelnie ranionymi.

— Nieszczęście spotkało, jak nam donosi ob. W. Ławniczak z Bronson, Mich., rodaka naszego Jakuba Gonię, gdyż spalił się jego dom mieszkalny i wszystko co się w nim znajdowało. Strata wynosi $800, zabezpieczona na $400. Nie wiadomo jakim sposobem ogień wybuchł.

Dziwny nagrobek.

Nowo-yorski fabrykant krochmalu (mączki) Wright Duryea, który niedawno temu umarł pozostawiając znaczny majątek, w testamencie swoim rozporządził jak następuje: „Nagrobek mój ma pod pewnym względem przedstawić obraz mego życia. Wykonawcy mego testamentu mają się wystarać o wielki kamień polny, któryby ważył nie mniej jak 4000 funtów, zupełnie tak, jak go natura utworzyła — z nieregularnemi i nagłemi wzniesieniami, wklęsłościami a któryby był mało co gładki. Na wierzchu mają być w czytelnych literach odnośnej wielkości wyryte imię moje i nazwisko, wiek, dzień śmierci i przyczyna śmierci. Kamień ten ma być umieszczonym przy tym końcu grobu, gdzie się moja głowa będzie znajdowała, na fundamencie, który będzie sięgał najmniej ośm stóp pod powierzchnią ziemi. Oprócz tego nie ma nic innego oznaczyć miejsca mego spoczynku."

Nieszczęście na Burlington i Missouri kolei.

W środę przeszłego tygodnia wieczorem o 7mej godzinie wydarzyło się na Burlington i Missouri kolei w Gibson, kilka mil od Omaha straszliwe nieszczęście, podczas którego 50 osób mniej więcej niebezpiecznie pokaleczonych zostało. Pociąg No. 6 dążący z Lincoln do Chicago zderzył się z pociągiem No. 9 idącym w przeciwną stronę. Ten ostatni spóźnił się cokolwiek a właśnie, gdy przejeżdżał krzyżówką dwóch torów, zderzył się No. 6 z nim. Parowozy i dwa wagony pasażerskie, które były przepełnione ludźmi, wykoleiły się. Niejaki Piotr Bonland umarł w kilka minut potem. Wiele osób zostało także poparzonych.

Pił i palił aż do 114 roku życia.

W Grand Rapids, Mich., umarł William Waterman licząc lat 114. Ożenił się dwa razy. Pierwsza jego żona umarła licząc lat 75. Gdy już przeżył sto lat, ożenił się po drugi raz; i druga żona umarła kilka lat temu. Waterman używał umiarkowanie trunków i palił przez całe życie. Zwłoki zawieziono do Milwaukee, gdzie zostały pochowane.

Jen. John F. Hartranft.

Z Norristown, Pa., donoszą, że w czwartek przeszłego tygodnia umarł tam były gubernator stanu Pennsylvania, jen. John Frederick Hartranft, dawniej także pocztmistrz w Philadelphii, na ostatku naczelny dowodzca gwardyi narodowej w Pennsylvanii. Urodził się 16 grudnia 1830 w Norristown w powiecie Montgomery, Pa., i poświęcił się prawnictwu. Przy początku wojny domowej uorganizował 4ty, a potem 51szy pułk pennsylwański, którego pułkownikiem został zamianowany 27 lipca 1861. Brał udział w wszystkich potyczkach 9go korpusu i dowodził zwycięzko w ataku na kamienny most pod Antietam i walczył na czele swego pułku pod Fredericksburgiem. W bitwach w „Dzieczyznie" i pod Spottsylvania dowodził brygadą i został 12 maja 1864 r. zamianowany jenerałem brygady wolontaryuszów. W sierpniu 1864 dostał naczelnictwo nad dywizyą i w nagrodę jego zasług przy zdobyciu twierdzy Fort Steadman dnia 25 marca 1865 dostał patent na jen. majora. W paźdz 1865 został obrany jen. auditorem Pennsylvanii. W r. 1866 ofiarował mu prezydent stopień pułkownika w armii stojącej, którego nie przyjął. Zostawszy w r. 1868 powtórnie obrany jen. auditorem, dzierżył od r. 1872 do 1878 urząd gubernatora Pennsylvanii. Potem udał się do Philadelphii, gdzie był w r. 1879 pocztmistrzem; w r. 1880 został tamże zamianowany poborcą cła.

Surowa kara.

W Kansas City, Mo., został włóczęga Thomas Manning, który dnia 22 września na wieczór napadł i obrabował niejakiego A. A. O'Neil, za to skazany na trzydzieści i siedm lat więzienia z ciężką pracą — najsurowsza kara, jaką kiedykolwiek w stanie Missouri otrzymał człowiek, który popełnił podobną zbrodnię.

Nowe miasto.

Na granicy stanów Kentucky i Illinois, około sześć mil od illinoiskiego miasta Cairo, lecz na terytoryum kentuckiem, gdzie kiedyś się znajdowała stara twierdza Fort Jefferson, blizko miejscowości Wickliffe, ma zostać wybudowanem nowe miasto „Dupoyster". Przedsiębiorstwo to podjął syndykat złożony z kapitalistów w St. Louis, których zastępcą jest niejaki Geo. M. Jackson. Ten zakupił 4000 akrów roli i wielki tartak od niejakiego Dupoyster'a dla towarzystwa i rozpoczął już parcelacyę gruntu dla nowej miejscowości, która ma się stać miastem fabrycznem i zarazem miastem farmerskiem. Kapitał towarzystwa wynosi $200,000 na początek. Wkrótce rozpocznie się budowa domów, które się tanio będą wydzierżawiały. Niejaki F. L. Runk założy fabrykę pługów i wozów. Zostanie wybudowany hotel mający kosztować $75,000, zostaną zaprowadzone wodociągi, elektryczne światło, będą się budowały kościoły, banki i w ogóle wszystkie zakłady, jakie do miasta należą i „Dupoister" ma się stać z czasem **wielkiem miastem!**

Zakażenie krwi.

Kilka dni temu zabijała żona aldermana John'a Platt w Newcastle, Pa., koguta, który ją podczas walki ze śmiercią podrapał. W kilka dni potem zachorowała niewiasta i małe dziecko, które jeszcze karmiła, na zakażenie krwi. Dziecko umarło następnie, a matka pójdzie niezawodnie także za niem do grobu.

Brak wody w Minnesocie.

W południowej Minnesocie daje się czuć brak wody, co jest bardzo niekorzystnem dla farmerów. Małe wody powysychały. Stan wody w rzekach Blue Earth i Minnesota jest niższem, jak kiedykolwiek przedtem. I w jeziorach upada woda od dwóch miesięcy. Setki, nawet tysiące farmerów muszą udać się po wodę dla bydła o wiele mil. Deszcz prawdopodobnie nie będzie padał podczas tej jesieni i jeżeli to się sprawdzi, to wielu farmerów będzie zmuszonych sprzedać ich bydło.

Kongres katolicki.

Komitet wykonawczy zajmujący się przygotowaniami do katolickiego kongresu mającego się dnia 11 i 12 listopada rb. odbyć w Baltimore miał w środę przeszłego tygodnia posiedzenie w Detroit. Obecnymi byli: Biskup Gilmour z Cleveland, biskup Maes z Covington biskup Harkins z Providence, R. I., biskup Foley i D. Bronson, przewodniczący wydziału, z Detroit i kilku innych członków. Arcybiskup Ireland nie mógł być obecnym.

John Lee Carroll, exgubernator stanu Maryland, został obrany tymczasowym przewodniczącym. Wydział załatwiwszy niektóre wnioski, odroczył się do 2 listopada, w którym to dniu zgromadzi się w Maryland Hall, Baltimore.

Najnowszy Jan Chrzciciel

W Liberty powiecie, w południowo-wschodniej części stanu Georgia wywołał negier, szalbierz religijny, wielkie wzburzenie i nareszcie rozruchy. Znajduje się tam wyspa, St. Catarine Island, na której mieszka około 300 negrów, którzy stoją pod dozorem białego zawiadowcy posiadłościami niemieckiego konsula w Savannah. Niedawno temu ukazał się pomiędzy nimi obcy negier, który miał w ręku zwitek pergamentowy, który według jego twierdzenia zawierał Objawienie z nieba. Oświadczył, iż jest Janem Chrzcicielem a namawiał murzynów, aby się dali ochrzcić. Nauka jego znalazła zwolenników, wielu dało się ochrzcić — nareszcie nie chcieli już więcej pracować. Wyrąbali cały gaik i zbudowali w nim rodzaj okrągłego baldachimu, który nazwali arką. Arkę tę otoczyli płotem, aby wstrzymać niewiernych, a straż stojąca naokoło arki, nie wpuszczała nikogo nie znającego hasła. Nie podobało się to rozsądniejszym negrom. Około sto z nich uzbroiło się. Dowiedzieli się, że arka jest siedliskiem rozpusty i postanowili położyć koniec tej sprawie. Straż została usunięta a arkę zajęło 100 niewiernych. Wierni nie bronili się. „Jana Chrzciciela" wyprowadzono i poczęstowano porcyą łozów. Nazajutrz wyszedł z puszczy i udał się do Hinesville, do sądu Liberty powiatu, z owiązaną głową i wyjął „warranty" na czternastu niewiernych. Od tego czasu zginął z widowni. Powiadają, że mu doniesiono, że, gdyby ponownie się okazał, niewierni go odszukają, w którym to przypadku chodziłoby o zupełnie inną sprawę, jak o łozy tylko. Dla tego wolał się ulotnić z owej okolicy.

Okólnik papieża do kardynała Gibbons'a.

Baltimore, 18 paźdz. Pismo papieża, które ks rektor O'Connel przywiózł kardynałowi Gibbons, brzmi w dosłownem przetłómaczeniu jak następuje:

Naszemu kochanemu synowi James'owi Gibbons, kardynałowi-kapłanowi świętego rzymskiego kościoła, arcybiskupowi baltimorskiemu.

Kochany synu! Pomyślność i błogosławieństwo apostolskie!

Ty i nasi Bracia, biskupi Stanów Zjednoczonych Ameryki okazaliście na nowo waszą miłość dla ojczyzny i religii, którą już tak często i tak stanowczo okazaliście, w piśmie niedawno temu do Nas wystósowanem. Dowiedzieliśmy się z niego, że księża i ludzie świeccy się przygotowują na uroczystość stoletniego istnienia hierarchii w Stanach Zjednoczonych. Przy tej sposobności zamyślasz Ty poświęcić katolicki uniwersytet w Washingtonie, który został założony przez daniny wiernych, jako szczęście obiecującą wróżbę dla nowego czasu, który się rozpoczyna po ukończeniu pierwszego stulecia.

Jest to czyn godny Waszej wiary, Waszej pobożności, pamiętać o błogosławieństwie, które Bozka Opatrzność udzieliła Waszemu krajowi, i zarazem wystawić pomnik za to błogosławieństwo, który Wam przyniesie cześć i Waszym współobywatelom i całemu krajowi stały pożytek. Łączymy nasze modły dziękczynne do Pana z waszymi. Zarazem przesyłamy Wam Nasze powinszowania za gorliwość z jaką naśladujecie Waszych poprzedników, i rozszerzacie coraz dalej apostolskie pole pracy, które otworzyli.

Z wielką radością przyjęliśmy oznajmienie przychylności i poddaństwa Stolicy Apostolskiej przez Ciebie i innych biskupów wyrażonego. Wzajemnie oddajemy takowe ze zapewnieniem że My, jako i poprzednicy nasi świętej pamięci, szczególną czujemy miłość dla Ciebie, naszych Braci i ich opiece powierzonych wiernych i że wciąż się modlimy o Wasze szczęście i Wasz dobrobyt. Gotowość Waszych wiernych wykonywania dobrych dzieł każdego rodzaju i dziennie im dane przykłady kapłańskiej cnoty, pocieszają Nas wielce.

Chętnie odpowiadamy życzeniu wyrażonemu w Waszem piśmie, aby Nasz zastępca był obecnym przy uroczystości.

Prosimy Boga, obrońcę i krzewiciela katolickiego kościoła, wciąż, aby praca Wasza pod wspaniałemi instytucyami kraju, które Wam udzielają zupełną wolność do wykonywania Waszego duchownego urzędu, przyniosła kościołowi i krajowi wielkie błogosławieństwo. Jako rękojmię Naszej szczególnej przychylności udzielamy Tobie, kochany synu, Naszym Czcigodnym Braciom, Biskupom Stanów Zjednoczonych, całemu duchowieństwu i wszystkim wiernym nasze błogosławieństwo Apostolskie.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, 12go września r. p. 1889, w dwunastym roku Naszego pontyfikatu.

Leo, P. P. XIII.

Czwarty prezydent mormonów.

Mormoni mają obecnie czwartego ich prezydenta. Pierwszym był Joseph Smith, założyciel sekty; po jego zamordowaniu nastąpił Brigham Young; po Younga śmierci stanął John Taylor na czele mormonizmu. Chociaż nie ulega wątpliwości, że Smith i Young byli bezczelnymi i samolubnymi oszustami, to bardziej duchowo ograniczony Taylor był prawdopodobnie fanatykiem, który szczerze wierzył w zasady jego sekty, nawet i w wielożeństwo. Od czasu, gdy umarł w ukryciu swem Taylor, otrzymał niejaki Woodruff najwyższe dostojeństwo pomiędzy mormonami.

Odnośnie do wszystkiego, co się o nim słyszy jest ten Woodruff rozsądnym człowiekiem, który się przekonał, że mormonizm chcąc się utrzymać, musi się zastósować do praw Stanów Zjednoczonych

Woodruff oświadcza publicznie, że, o ile się to jego tyczy, nie otrzymał żadnych objawień od Boga. Trzej poprzednicy jego bowiem twierdzili, że Bóg im się objawiał; a zwłaszcza zasada o wielożeństwie miała być objaśnioną Smith'owi i Young'owi przez Boga.

Zdaje się, że Woodruff chce popuścić zasadę wielożeństwa, dla której poprzednik jego jako 77letni starzec „udał się na wygnanie", t. j. przed urzędnikami Stanów Zjednoczonych, którzy go mieli uwięzić, się ukrył w jakimś kącie terytoryum Utah. Woodruff obiecuje, że mormoni odtąd będą posłusznymi prawom Stanów Zjednoczonych zakazującym wielożeństwo. Jest nawet gotowym dostojnika mormońskiego, który niedawno temu dał „ślub" z poza zasłony w słynnym „Endowment House" (dom gdzie się śluby mormońskie odbywają) mormonowi Hansowi Jasperson, z drugą czy trzecią żoną, wykluczyć z kościoła mormońskiego, jeżeli twierdzenie marszałka Stanów Zjednoczonych, który się dowiedział o tym „ślubie", jest prawdziwem.

Prezydent Woodruff zdaje się więc być przekonanym, że mormoni mogą pozostać wtenczas tylko panami swych własności, na które tak pilnie pracowali, jeżeli się rzeczywiście poddadzą prawom Stanów Zjednoczonych Jeżeliby zaś chciał zapobiedz wszelkim sporom z władzami, musiałby także być posłusznym tym przepisom praw, które naruszają świecką potęgę kapłanów mormońskich, i zniosą także, „dziesięciny" (jak dawniejsi prezydenci mormonów powiadają) w objawieniu Boga ustanowione, a które każdy mormon swemu kościołowi oddawać musi.

Gdyby Woodruff w istocie chciał tak daleko postąpić, to jednak „dwunastu apostołów" przydanych prezydentowi stawialiby opór takiemu ustępstwu, któreby groziło zniszczeniem całej potęgi duchowieństwa mormońskiego.

Ci, którzy koniecznie chcą zniszczyć mormonizm — a jest pomiędzy nimi wielu spekulantów na niezmierne dobra mormonów, oświadczą naturalnie, że te ustępstwa zrobione przez nowego naczelnika mormonów są tylko pozornemi i zrobionemi tylko dla tego, aby umożebliwić, iżby Utah zostało ogłoszone stanem; i że wtenczas mormoni posiadając władzę stanową użyliby tejże do ustalenia na nowo potęgi kapłanów.

Lecz czyżby miało być niepodobnem, że na czele mormonów stoi obecnie człowiek, który wie dokładnie, że musi postępować z czasami?

Mormoni w Norwegii.

Washington, 16 paźdz. Gerhard Gade, amerykański konsul w Chrystyanii, Norwegii, przesłał ministeryum stanu następujące sprawozdanie o mormonach:

Na niedawno temu odbytej półrocznej konferencyi obliczono liczbę mormonów w Norwegii na 740, z których 120 są starszymi. Skandynawskiej misyi przewodniczy Duńczyk Fjeldstedt. W ostatnich 4 miesiącach ochrzcono 36 osób, 66 wyemigrowało. Zanosi się na dość znaczną emigracyę w tym roku Norwegczycy, którzy się już osiedlili w Utah, przesyłają pieniądze, aby zniewolić swych krewnych do emigracyi. Mormoni przebywają w dziewięciu miastach: Chrystyania (363), Dennin (w prowincyi Heremarken), Tuwrikstad, Frederikshold, Arnidal, Bergen, Drontheim i Tvemsoe. Pierwszą gminę założono w r. 1852 w Brevik. Od tego czasu wywędrowało przeszło 5000 norwegskich mormonów do Ameryki.

Drogość w Niemczech.

Washington, 16 paźdz. Ministeryum stanu odebrało ważną depeszę od konsula amerykańskiego w Moguncyi o żniwach, żywności i cenach w Niemczech. Sprawozdanie opiewa: Amerykańska prasa twierdzi, że w Niemczech i Francyi starają się ze wszystkich sił, aby został zniesiony zakaz przywozu wieprzowiny. Teraźniejszy czas byłby najdogodniejszym w Niemczech, ponieważ ceny są wysokie a niezadowolenie jest wielkiem. Wątpliwą atoli jest rzeczą, czy usiłowania te odniosłyby skutek, gdyż rólnicy mają bardzo wielką korzyść z zakazu wywozu.

Mąka i chleb zdrożały także i zdrożeją jeszcze bardziej z powodu nieurodzaju w Europie. Cena węgli poszła także w górę i to z powodu wielkiego strajku górników w wiośnie, w którym około 100,000 ludzi brało udział i dla tego, że wielkie fabryki potrzebują więcej węgli. Ogólne istnieje mniemanie, że podczas nadchodzącej zimy jeszcze bardziej pójdzie ich cena w górę. Widoki dla ubogich są dla tego bardzo złemi. Szczęściem udały się dobrze kartofle, które muszą zastąpić chleb i mięso. Przemysł podniósł się znacznie w Niemczech; lecz teraźniejsza drożyzna mało pozostawia korzyści robotnikowi z podwyższonego myta i mnoży już istniejące niezadowolenie.

ZBÓJCY

— w —

GÓRACH KALABRYJSKICH.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Przez chwilę milczeli obydwaj. Cherubino był pierwszy, który milczenie przerwał.

— Musi to być bardzo ciężko.... zabić człowieka?

— Dla czego ciężko? — rzekł Celestini, — człowiek i owca, to jedno; człowiek ma żyłę w szyji, byle ją przerznąć, już po nim.

— Czy dobrze się przypatrzyłeś Cezarysowi?

— I jak jeszcze; jego szyja była obnażona, jakby się sama na coś... umyślnie wystawiła.

— U niego nie byłoby trudno.

— Bardzo łatwo; rozumie się, byleby nóż był ostry!...

To mówiąc, jeden i drugi powiedli palcem po ostrzu swoich nożów; wstali, i nic nie mówiąc, patrzyli sobie przez chwilę w oczy.

— I któryż... pociągnie za obydwóch? — rzekł Cherubino, czyniąc pociąg nożem.

Celestini uzbierał kilka kamyczków, i wyciągnął ku niemu ramię z przymkniętą ręką:

— Okrągły, czy kańciaty? zapytał.

— Okrągły!...

— Nieprawda! kańciaty! a więc ty!...

Cherubino odszedł, słowa nie powiedziawszy.. Celestini widząc, że odchodzi w stronę, gdzie spał Cezarys, patrzył za nim, aż mu zniknął z oczów; poczem obrócił się, usiadł i jął dla rozpędzenia czasu uzbierane kamyczki jeden po drugim rzucać w gasnący ogień. Skończywszy tę zabawkę, stał się bardzo niecierpliwym, przenosił się z miejsca na miejsce, jakby mu niedogodnie siedzieć było.

W kilkanaście minut wrócił Cherubino.

— No? — rzekł do niego.

— Nie odważyłem się.

— Dla czego?

— Spał z otwartemi oczyma; zdawało się, że te czarne tarki na mnie wyszczerzył.

— Pójdźmy obydwaj.

Poszli spiesznym krokiem, lecz wkrótce zaczęli wolnieć. Szli cicho, prawie ziemi nie tykając. Gdy się już zbliżali, przylgnęli brzuchem do ziemi i pełzali jak węże.

Podsunąwszy się do krzewu aloesowego, wyciągnęli głowę w górę, jak gadzina łupu upatrująca; przesunęli się przez obwisłe gałęzie i ujrzeli śpiącego zbójcę na temże samem miejscu, gdzie go pierwej widzieli. Teraz jeden i drugi we dwoje zgięty jął się podsuwać pod zielone oleandru poddasze.

Już są blizko, jeden na prawej, drugi na lewej stronie; teraz, trzymając swiecące noże w zębach, podnoszą się z lekka i cicho i uklękają na jednem kolanie.

Dławią oddech w piersi, serce im bije mocno. Zbójca zdaje się czuwać, oczy jego są ze wszystkiem otwarte, tylko źrenica mglista i odrętwiała. Celestyni dał Cherubinowi skinienie ręką, ażeby uważał pilnie na jego poruszenia. Zbójca, nim się spać położył, oparł swój sztuciec o złom skały, a zamek obwiązał jedwabną chustką. Celestini rozwiązał ją cicho, i rozprzestrzenił nad głową Cezarysa, jak rozprzestrzenia jastrząb skrzydła, gdy ma uderzyć w łup upatrzony; a gdy widział, że Cherubino już w pogotowiu, piorunem zakrył nią głowę zbójcy, i krzyknął:

— Teraz!...

Cherubino, jak młody tygrys, rzucił się na gardło zbójcy, który wydawszy krzyk okropny, porwał się i śród krwi tryskającej, potoczywszy się młyńcem, wystrzelił na ślepo z pistoletów i padł nieżywy na ziemię...

Obydwaj chłopcy padli także, i leżeli rozciągnięci prawie bez ducha.

Skoro ujrzeli, że bandyta już się ruszać przestał, podnieśli się, i bliżej ku niemu przystąpili. Głowa jego trzymała się jeszcze cokolwiek na karku, odjęli ją zupełnie, zawinęli w jedwabną chustkę, a gdy między sobą ułożyli, aby ją każdy jakąś część drogi niósł na przemian, puścili się do Neapolu.

Biegli co mogli i zawsze brali kierunek ku morzu, które im po lewej ręce, od księżyca oświetlone, połyskiwało. Skoro dzień rozświtał, ujrzeli Castro-Villari, jednakże z obawy, aby krew ciekąca nie wydała skarbu, który nieśli, lub, aby który z towarzyszów Cezarysa nie pomścił się na nich śmierci wodza swego, postanowili ominąć to miasto.

Tymczasem i głód nadszedł — nowy kłopot. Jeden z nich odważył się pójść po chleb do jakiej gospody, a drugi miał czekać na niego w górach, ale zaledwie uszedł kawał drogi, już się i wrócił.

— A pieniądze?

Nieśli głowę, która 3,000 dukatów wartości miała, a żaden z nich nie miał ani jednego bajocco, za coby sobie chleba kupić mogli. Ten, który niósł głowę, rozwiązał chustę, odjął kolczyk Cezarysa i dał swemu towarzyszowi. W przeciągu godziny powrócił wysłaniec, opatrzony chlebem na trzy dni. Podjedli sobie i puścili się znowu w drogę. Przez całe dwa dni biegli bez ustanku, mało co spoczywali i ledwie na kilka godzin snem się posilali. Ich spoczynek był jak zwierząt dzikich — w trzciny gąszczu, albo w dziuple drzewa, albo w skał rozpadlinie.

Wieczorem dnia trzeciego przybyli do włości Altawilla zwanej.

Gospoda była napełniona woźnicami, którzy podróżnych do Pestum odwieźli, flisami, który rzeką Sela płynęli, lazzaronami, dla których było wszystko jedno, gdziekolwiek dzień i noc przepędzą. Chłopcy usiedli w kącie, który jeszcze nie zajęty zastali, położyli głowę Cezarysa między siebie, zjedli wieczerzę, jakiej nigdy w życiu nie mieli, spali koleją, każdy swoją godzinę, zapłacili drugim kolczykiem i szli w dalszą drogę, nim jeszcze świtać zaczęło. Około dziewiątej z rana ujrzeli jakieś miasto na ujściu zatoki; pytali się o nazwisko jego, odpowiedziano im, że to jest Neapol.

Teraz już nie mieli powodu obawiać się towarzyszów Cezarysa i szli prosto ku miastu.

Przyszedłszy do mostu św. Magdaleny, zoczywszy straż francuzką, przystąpili śmiało ku niej i zapytali po kalabryjsku, do kogoby udać się mieli, aby im wypłacono kwotę, którą za głowę Cezarysa przyrzeczono.

Straż słuchała ich z ważną miną aż do końca, poczem pomyśliwszy chwilę, pomuskała wąsy i rzekła sama do siebie:

— To rzecz dziwna, te chłopaki nie są wyżej mego tornistra, a już po włosku gadają, — a zwróciwszy się do nich, dodała:

— Dobrze już, dobrze, moi mali przyjaciele, wolno wam wejść do miasta.

Dzieci nie zrozumiawszy co straż mówiła, ponowili swoje zapytania.

— Zdaje się, że mają coś do powiedzenia, co tylko sam djabeł zrozumie, — rzekła straż mrukliwie i zawołała sierżanta.

Sierżant, który mówił cokolwiek po włosku, zrozumiał słów kilka i domyślił się, że chustka, którą Celestyni w ręku trzymał, głowę Cezarysa zawierała, i zawołał skwapliwie swego oficera. Oficer dał chłopcom dwóch ludzi, którzy ich do pałacu ministerstwa policyi zaprowadzili.

Skoro żołnierze rzekli, że głowę Cezarysa przynoszą, wszystkie drzwi otwarły się przed nimi. Minister chcąc tych walecznych widzieć, którzy Kalabryą z takiego niebezpieczeństwa wybawili, kazał Cherubina i Celestyniego wprowadzić do swego gabinetu. Przez czas niejaki przyglądał się obydwom, podziwiał ich smukłe kształty, prosto szczerą minę, malownicze ubiory, oraz ich męzkie zachowanie się. Pytał ich po włosku, jakim sposobem to wykonać mogli; oni opowiedzieli mu swoją sprawę, jakby ona coś bardzo zwyczajnego była; minister żądał dowodów. Celestini ukląkł, rozwiązał chustkę, pochwycił głowę za włosy i położył ją spokojnie na stole przed ministrem.

Na to nie było już odpowiedzi, tylko wypłacić sumę, zwłaszcza, że głowa była ta sama, którą minister miał w rysunku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Lanolin.

Lanolin jestto rodzaj tłuszczu, zawartego w wełnie owiec. Taki sam tłuszcz znajduje się także w skórze, kopytach, racicach, rogach zwierząt jak niemniej w dziobach i szponach ptaków, dopóki żyją. Doświadczenia podjęte z lanolinem, wykazały bardzo widocznie, że tłuszcz ten ma w wysokim stopniu własność utrzymywania kopyt końskich w stanie elastycznym, jako też nadawania skórze giętkości. Elastyczność zaś kopyta końskiego i giętkość wygarbowanej skóry zależy prawie wyłącznie od ilości zawartego w nich tłuszczu i wody. Z doświadczenia wiemy, że u koni chodzących czas dłuższy po drogach szosowych, lub po kamienistym bruku, trzymanych w stajni na suchej pościółce i ciągle podkutych, kopyta po niejakim czasie kruszeją, wskutek czego pękają i rozłupują się, a przy kuciu konia róg kopyta pryska pod strugiem nieforemnemi kawałkami. Ponieważ zaś podobne objawy spostrzegać się dają na skórze garbowanej szczególnie gdy często wystawiona bywa na wilgoć, a zaraz potem mocno się zesycha, oczywisty ztąd wynika wniosek, że to pochodzić tylko może od utraty wody i tłuszczu. Kto więc pragnie utrzymać koniom kopyta w stanie elastycznym, a pasy, rzemienie, półszorki itp. mieć zawsze giętkie, powinien je od czasu do czasu nacierać tłustością, zwilżywszy je poprzednio wodą. Jasną zaś rzeczą, że do tego nadaje się najlepiej taki tłuszcz, który stosunkowo najwięcej posiada zdolności łączenia się chemicznie z wodą, bo taki, co nie ma tej własności, pozostaje tylko na samej powierzchni i nie może wsiąkać w kopyto, róg lub skórę. Próby co do tego robione z rozmaitemi tłuszczami, pokazały że tłuszcz parafinowy w 100 częściach może zawiera 4 części wody, tłuszcz wieprzowy 10 części, oliwa w połączeniu z woskiem (70 części oliwy i 30 części wosku) 23 części wody, a 100 części lanolinu zdoła w sobie pochłonąć aż 105 części wody. Jak łatwo lanolin wsiąka w skórę, o tem przekonać się może każdy własnemi oczami, jeżeli tylko natrze rzemień, pas itd. tym płynem. Że on i w masę rogową wsiąka do wnętrza z łatwością, tego dowiodły liczne doświadczenia, bo róg zanurzony w nim, nabrał po kilku godzinach takiej elastyczności, że można go było giąć jak trzcinę, a róg kopyta u żyjącego konia, któremu poprzednie natarto je, po zmyciu wodą i lanolinem, przy kuciu nie zadzierał się wcale i dał się strugać, jak miękkie drewno. Własność tę lanolin zawdzięcza prawdopodobnie temu, że nie tak łatwo, jak inne tłuszcze, podpada rozkładowi i zepsuciu. O ile bowiem jaka tłustość ma więcej skłonności do przechodzenia w proces chemicznego rozkładu, tem łatwiej i prędzej wywiązują się z niej kwasy tłuszczowe, które znowu są powodem, że róg i skóra nią napuszczone stają się kruchemi i łamliwemi. Ponieważ lanolin pod tym względem posiada zalety, wyróżniające go nader korzystnie od wszelkich innych zwierzęcych tłuszczów, dla tego radzimy używać go tak do nacierania nim kopyt końskich, żeby nie kruszały, jak i do napuszczania nim rzemieni, pasów, półszorków itp., w celu zachowania im potrzebnej giętkości.

* W Pueblo, Col., szukali robotnicy źródła gazu naturalnego, gdy gaz niespodzianie wybuchnął i zapalił się od latarni. Nastąpiła straszliwa eksplozya. Jeden z robotników spalił się żywcem, trzech innych robotników i jedna niewiasta zostali tak popaleni, iż w niedługim czasie umarli.

CHICAGO.

— W przyszłym miesiącu rozpocznie się sesya kongresu w Washingtonie. Gdy kongres zatwierdzi, że światowa wystawa w roku 1892 ma się odbyć w Chicago, zostanie wniosek podany, aby wybudować coś nadzwyczajnego i wspanialszego niż wieża Eiffel w Paryżu, to jest olbrzymi most w kształcie łuku po nad miastem Chicago 2000 (wyraźnie dwa tysiąc) stóp wysoko, na którym chodziłyby wozy osobowe ciągnione siłą elektryczną.

— William Love żąda od miasta Chicago $40,000 za utratę nóg. W skardze swej powiada, że został za ciągłe pijaństwo skazany na uwięzienie w „bridewell." Tutaj kazano mu pracować na 30 stóp wysokim rusztunku. Love twierdzi, że protestował przeciw temu, gdyż cierpiał często na zawrót głowy i w takiej wysokości nie mógł pracować. Pomimo tego zmuszono go do tego. Skoro tylko wszedł dostał zawrotu i spadł tak nieszczęśliwie, iż musiano mu nogi odjąć.

— Gottlieb Klein i Antoni Kowalski, którzy ciężko zostali pokaleczeni podczas nieszczęścia w Englewood, zaskarżyli Rock Island kolej o $15,000.

— John Watson, który przez straszliwą eksplozyę gazu w piwnicy domu położonego pod No 426 przy Milwaukee ave. ciężko został pokaleczony, zaskarżył A. H. Watsona, dla którego pracował w owej piwnicy, i właściciela domu John'a King o $5000.

— Blanche Nelson, młoda piękna dama, wypiwszy w środę przeszłego tygodnia cokolwiek więcej wina, jak jej potrzebnem było, ustanowiła się na rogu Madison i Halsted ulic i całowała każdego młodego mężczyznę, który przechodził. Młodzi nie opierali się takowej demonstracyi. Nadszedł nareszcie przystojny człowiek, w średnich latach będący, który sądząc według jego ubrania i chodu, musiał być pastorem, lub też zajmował poważny jaki urząd. Temu nie podobało się postępowanie młodej damy i dla tego przywołał policyanta, który ją odprowadził do stacyi policyjnej. Panna Blanche zapłaciła za ten rodzaj rozrywki pięć dolarów kary i koszta.

— Dla kanału mającego łączyć jezioro Michigan z rzeką Mississippi, zostało ustanowionych dziewięciu komisarzy kanałowych. Wiadomo, że kanał ten będzie miał podwójny cel t. j. ma umożebnić, aby i największe statki mogły z wielkich jezior udać się do zatoki meksykańskiej i ztąd do krajów pozaamerykańskich i vice versa; po drugie ma służyć na osuszenie nizin w północnej części stanu Illinois (drainage). Skoro kongres przeznaczy pewną sumę na ten cel, rozpocznie się olbrzymie to przedsiębiorstwo, przy którem tysiące ludzi przez długi czas dostaną zatrudnienie.

— Przykład haniebnej nieludzkości odkryto w czwartek w „Armory." Pięć miesięcy temu postanowił kotlarz Charles Starr rozłączyć się od swej żony Jessie, na co ona zezwoliła. Mąż wziął do siebie 5letnią dziewczynkę, a matka chłopca. Córeczkę Katie oddano za wiedzą matki do kotlarza Gilles, któremu ojciec płacił dwa dolary tygodniowo za jej utrzymanie. Matka odwiedzała córeczkę regularnie i zdawała się być zadowoloną z jej położenia.

Dwa miesiące temu zachorowała atoli Jessie; skoro zaś wstała, natychmiast poszła do swego dziecka, którego atoli u Gilles'a nie było. Sąsiedzi zaś opowiadali strapionej matce o cierpieniach, które dziewczynka przez ostatnie dwa miesiące znosiła. Dzień przedtem nim matka przybyła, wypędził Gilles dziewczę w nagim prawie stanie na ulicę. Litościwi sąsiedzi zajęli się niem i oddali do „Armory", gdzie matka wieczorem Katie znalazła.

Płacząc opowiadała dziewczynka, której ciało wyraźnie okazywało ślady zupełnego zaniedbania a które było pokryte guzami, historyę jej cierpień Gilles zmuszał dziewczę do szorowania izby i podobnych ciężkich prac, a gdy upadała ze znużenia, bił ją laską. Razu pewnego, gdy nie dość szybko pracowała, ukłuł ją nożem w rękę. Nadto dawano jej tylko odpady ze stołu za pokarm. Matka udała się do „Humane Society" o pomoc.

— W straszliwy sposób umarł w piątek rano 16letni uczeń ślusarski Józef Bagel, zatrudniony w fabryce spółki J. C. & L. C. Taylor, No. 214 i 216 S. Clinton ulicy. Chłopiec stał cokolwiek za blizko wielkiego koła, gdy rzemień tegoż uchwycił surdut chłopca i wciągnął go pomiędzy sprychy. Chłopiec został literalnie zmiażdżonym i wydobyty jako masa ciała, skoro maszynę zatrzymano. Rodzice chłopca mieszkają na 16tej, w pobliżu Morgan ulicy.

— Małgorzata Sanes, dosyć piękna córa Irlandyi, licząca około lat 35, opowiadała w piątek dość smutną historyę czyli raczej romans sędziemu Prindiville.

Siedmnaście lat temu poznała w Irlandyi Terrence'a Harvey. Ożenili się i żyli przez cały rok szczęśliwie ze sobą. Bajka o kraju, w którym mleko i miód płyną, wzniecila w ich sercach żądzę wyemigrowania, co Harvey też uczynił nie pożegnawszy się ze żoną. Po roku pisał do niej, aby przybyła do niego do Nowego Yorku. Żyli znów rok ze sobą, gdy znowu została opuszczoną. Przez trzynaście lat utrzymywała się jako służąca i posługiwaczka w szpitalach, nie mając żadnej wiadomości o Harvey'u.

Przeszłej wiosny pisał Harvey nareszcie do niej i zniewolił ją, aby znów przybyła do niego do Chicago. Harvey był wtenczas zatrudnionym u „Chicago Carpet Co." Po niejakim czasie sprowadziła z Nowego Yorku siostrzenicę swą 17letnią Kitty Tool. Pod pozorem, iż bierze udział w bardzo dobrych spekulacyach, wyłudził z niej $500, które sobie przez 13 lat ciężkiej pracy oszczędziła, a które Harvey jako swą własność złożył potajemnie u firmy, która go zatrudniała.

Niewiasta ta nie znała jeszcze swego męża, przekonała się dopiero, że jest łotrem, gdy Harvey uciekł z jej 17letnią siostrzenicą w sierpniu br. Myślała już, że Harvey zaginął zupełnie, gdy z pewnej gazety dowiedziała się o śmierci dziecka noszącego nazwę Terrence Harvey. Mając złowrogie przeczucie udała się do oznaczonego domu i spotkała niewiernego męża przy trumnie jego dziecka. Skoro ją spostrzegł, uciekł, pozostawiając ją przy zwłokach. Zaraz potem nadeszła panna Mary Grimmins, która się jej przedstawiła jako rozwódka od Harvey'a i jako matka zmarłego dziecięcia.

To rozgniewało ją tak, że postanowiła wyśledzić przeszłość łotra i oddać go sprawiedliwości.

Odkryto, że Harvey opuściwszy ją 13 lat temu w Nowym Yorku, przybył do Chicago i po trzech miesiącach wziął rozwód od niej pod pozorem, iż go opuściła, podczas gdy rzecz przeciwnie się miała. W miesiąc potem ożenił się z młodą dziewczyną Mary O'Brien, od której także się rozwiódł podając znowu przyczynę, iż go opuściła. Będąc znów wolnym ożenił się z matką zmarłego dziecka, Mary Grimmins. Lecz i od tej został prawnie rozwiedzionym, poczem uciekł z 17letnią Kittie Tool, unieszczęśliwiając ją na całe życie.

Pierwsza jego żona, była panna Sanes, trzymająca w rękach 4 miesiące liczące niemowlę poprzysięgła zemstę łotrowi, który pod kaucyą $15,000 został oddany do kryminału. Inne oszukane jej współsiostry pochwalają jej postępowanie.

Harvey jest bardzo przyjemnym człowiekiem, liczącym około 45 lat, lecz wygląda o wiele młodszym. Schwycono go w Milwaukee, dokąd ubiegł po ostatniem spotkaniu z pierwszą żoną.

— Brakuje jeszcze jednego z przysięgłych, aby sądzić morderców dr. Cronin'a. Jedenastu już mają. Powiadają, że istniał spisek, aby uprowadzić z hali sądowej dwóch najgłówniejszych świadków (zarazem oskarzonych o współudział w zbrodni) tj. Burke'a i Dan'a Coughlin.

— W niedzielę rano znaleziono przed domem położonym pod No. 354 N. Carpenter zwłoki mężczyzny. Badanie lekarzy okazało, że utracił życie wskutek złamania karku. Zdaje się, że nieznajomy ten człowiek był pijanym i spadł ze schodów tak nieszczęśliwie, iż kark złamał.

— Józef Heisman, żonaty Czech mieszkający pod No 411 przy W. 17 ulicy powracał w niedzielę ze salonu mając w ręku blaszanne naczynie napełnione piwem, gdy go spotkali Franc. Pokorny i Jan Fritz i usiłowali odebrać mu piwo. Heisman opierał się, z którego to powodu Pokorny wydobył nóż i ugodził nim Heismana w brzuch zadając mu ranę dwa cale szeroką i dwa cale głęboką. Heisman umarł podobno. Pokorny i Fritz zostali aresztowani.

— W poniedziałek zastrajkowało 18 zwrotnikarzy Wisconsin Central kolei, ponieważ w sobotę wydalono z pracy jednego z ich towarzyszy. Komunikacya kolejowa została chwilowo przerwaną.

— Jan Kee, Polak (?), zatrudniony na St. Paul kolei, został w poniedziałek, gdy na krzyżowce na North ave. czekał za pociągiem, przejechany i umarł w dwie godziny potem w szpitalu Braci Alexianów; liczył lat 24, familia jego mieszka pod No 17 przy Clinton ulicy.

— Delegaci państw środkowo i południowo-amerykańskich, którzy podróżują po Stanach Zjednoczonych dla przyjrzenia się krajowi, przybyli w sobotę wieczorem do Chicago i odwiedzają najgłówniejsze budynki, zakłady i instytucye miasta.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 21 paźdz. Klaiber, który wczoraj strzelił do wirtembergskiego księcia Wilhelma gdy ten w Ludwigsburgu jechał do kościoła, został przez lekarzy uznany za człowieka zdrowego na umyśle. Jest członkiem stowarzyszenia anarchistycznego, którego członkowie przysięgli, iż wszystkich książąt zamordują. Stowarzyszenie losowało niedawno temu o to, kto ma księcia Wilhelma zamordować.

Monachium, 21 paźdz. Monachium ma obecnie także swego „Jacka rozpłatacza" (Jack, the Ripper), tak samo, jak i Londyn. Dzisiaj rano znaleziono dwie dziewczyny zamordowane i zeszkaradzone tak, iż trzeba się domyśleć, że zbrodniarz londyński podróżuje po Europie. Ludność całego miasta jest wzburzoną.

Paryż, 21 paźdz. Jules Ferry oświadcza w piśmie do „Estafette", że Anglia zabrawszy wyspę Cypr, była przygotowaną na to, że Francya zajmie Tunis; i Włochy spodziewały się tego. Dalej oświadcza Ferry, że, póki był w urzędzie, nie miał żadnych rokowań pod względem Tunisu z Cairoli'm, prezesem ministeryum włoskiego.

W lipcu 1880 prowadził Kwirynał rokowania z ówczesnym prezesem ministeryum francuzkiego, Freycinet'em, pod względem zajęcia odnośnego terytoryum; rokowania te nie doprowadziły do celu.

Londyn, 21 paźdz. Tu utworzyło się towarzystwo, które chce na wzór wieży Eiffel wybudować wieżę 1250 stóp wysoką. Za najlepszy plan przeznaczyło 500 funtów sterl. ($2500), a za drugolepszy 250 funtów ($1250). O nagrody te mogą się starać inżynierzy z całego świata.

Londyn, 21 paźdz. Ferdynand, książe Bułgaryi, który podróżuje obecnie po całej Europie, przybył dziś do Londynu.

Petersburg, 21 paźdz Stryj cara, wielki książe Mikołaj, jest blizkim śmierci wskutek raka w uchu.

— Cała prasa rosyjska potępia podróż cesarza niemieckiego do Konstantynopola.

Genua, 21 paźdz. Cesarz Wilhelm i cesarzowa Wiktorya Augusta przybyli dziś do Genui.

Belgrad, 21 paźdz. Król Aleksander przyjął dziś posłów do Skupczyny. Prezydent Pachitics przeczytał adres do króla. W odpowiedzi oznaczył młody król, że będzie się trzymał polityki narodowej.

Kairo, 21 paźdz. Obecnie zbiera się po drugi raz bawełnę w tym roku; plon jest mniej jak średnim.

Londyn, 21 paźdz. Agent londyńskiej misyi w Sansibarze donosi, że misyonarze Jezuici zostali wypędzeni z Unjamyeba i ich budynki misyjne zostały zburzone.

Oszczędzono dotychczas misye nad Nyassa i Tanganyika jeziorami. Misyonarze nie tracą otuchy, choć w przykrem znajdują się położeniu.

Wiedeń, 21 paźdz. Austryacki arcyksiąże Jan Salvator zamierza wyrzec się wszystkich tytułów i godności i żyć jako człowiek prywatny. Ofiarowano mu miejsce kapitana na angielskim okręcie handlowym. Prawdopodobnie cesarz nie zezwoli, aby przyjął tak podrzędne stanowisko.

Londyn, 21 paźdz. Została ogłoszoną z ambony zapowiedź księcia Monaco z księżniczką Richelieu.

Petersburg, 21 paźdz. Car i jego familia przeznaczyli na głód cierpiących w Montenegro 400,000 rubli ($273,000.)

Londyn, 21 paźdz. Cholera sroży się wciąż jeszcze w dolinach Eufratu i Tygru. W ostatnich trzech miesiącach padło 7000 ludzi ofiarą tej zarazy.

Johnstown, Pa., 21 paźdz. Tutejsi obywatele złożyli $5000 na dalsze odszukiwania trupów. Czyszczenie rzeki Stony Creek River rozpoczęło się na nowo i potrwa tak długo, jak powietrze na to zezwoli.

Washington, 21 paźdz. Kilka miesięcy temu bióro pensyjne w San Francisco przesłało pewnemu weteranowi „czek", na którym kwota przez omyłkę nie była wypisaną. Ten, któremu się należało tylko $18, napisał $1200 i zmienił przekaz w banku. Przekaz został przez kompanię ekspresową „Wells Fargo & Co." posłany do podskarbnika w San Francisco, który pieniądze wypłacił. Fałszerstwo okazało się wnet i od „Wells, Fargo & Co." zażądano zwrotu pieniędzy. Firma ta nie chciała tego uczynić. Gdy atoli później miała do zmienienia przekaz na dość wysoką sumę, podskarbnik odciągnął owe $1200. Wells, Fargo & Co. zaskarzyli obecnie wydział podskarbowy o $1200. Nierzetelny pensyonarz ulotnił się.

Pittsburg, 21 paźdz. Lejarze żelaza w okręgu pittsburgskim (około 800) zastrajkowali żądając podwyższenia myta o 10 procent. W hutach żelaza spółek Carnegie, Philipps & Co., i A. Speer & Co., które podwyższyły myto robotników, pracuje się dalej.

St. Paul, 21 paźdz. W Fergus Falls, Minn., spadł dzisiaj dość znaczny śnieg.

Minneapolis, 21 paźdz. W pobliżu Cippewa Falls i Black River Falls, Wis., palą się lasy.

Nyack, N. Y., 21 paźdz. W Tappan, N. Y., obchodzili dzisiaj małżonkowie John Tallman 70letnią rocznicę ich ślubu.

Evansville, Ind., 21 paźdz. Dziś po południu zastrajkowali zwrotnikarze na dworcu towarowym Louisville i Nashville kolei. I na innych głównych punktach tej kolei jak n. p. w St. Louis, Memphis, Nashville, Birmingham zastrajkowała służba kolejowa. Ludzie uskarzają się, że dostają tylko $2.00 dziennie, podczas gdy im się należy $2.50.

La Salle, Ill., 21 paźdz. Górnicy w La Salle, Oglesby i Peru kopalniach powrócili do pracy po bezrobociu trwającem prawie sześć miesięcy. Dostaną 82½ c. od tuny węgli, woźnicy $1.75 a inni robotnicy kompanieczni $1.93 dziennie.

Chicago, 23 Paźdz. Wczoraj wybrano nareszcie dwunastego członka "sądu przysięgłych" w sprawie zamordowania dr. Cronina. Potrzeba było 48 dni, aby zebrać „jury." Właściwy proces rozpocznie się we czwartek, 24 paźdz.

Kolonia Marathon City.

Kolonia Marathon City jest położona w Marathon powiecie, Wisconsin. Okolica jest dobrą i urodzajną a klimat tak zdrowy, jak w Ojczyźnie naszej. Grunta leśne można dostać tanio i na wypłatę od 5 do 8 dolarów za akier. Grunta po większej części są własnością kompanii kolejowej, lecz gotowe farmy można nabyć od niemieckich osadników, którzy chętnie sprzedadzą, gdyż mają za daleko do ich kościoła. Polacy mają własny swój kościół dość obszerny i z cegły murowany, wybudowany w r. 1887 a poświęcony 17go czerwca r. 1888. Dzwon kościelny waży 700 funtów. Nabożeństwo odprawia Wiel. ks. Gara, który dojeżdża z Poniatowski. Jest to kapłan gorliwy i dobry i dla tego też w parafii panuje jak największa jedność i zgoda. Bogatsi chętnie składają ofiary, nie patrząc na uboższych, t. j. na później przybywających osadników, którzy płacą tylko dań, jaka na każdego rocznie przypada. Niżej podpisani zapraszają Polaków, aby przybyli do tej okolicy, i ręczą iż każdemu się tu będzie podobało.

Są tu dwa tartaki do desek rznięcia i młyn do zboża. Do kolei jest 10 i 14 mil drogi.

P. M. Gęsicki, K. M. Wentlandt, S. Tomasz Janas — Komitet.

†

Nekrologia.

W Charbicach w Królestwie Polskiem umarła Walerya z Mlickich Mielęcka.

— W Grąbiu pod Robakowem umarła dnia 20 września Emilia z Szczerbińskich Sawaryńska.

— W Poznaniu zmarła 29go września Helena z Rakowskich Molinek.

— Dnia 6 paźdz umarł w Potulicach pod Nakłem Hieronim Kurowski.

†

W Momence, Ill., umarł po chorobie trwającej sześć tygodni Walenty Nowicki liczący lat 30 pozostawiając w smutku pogrążoną wdowę i czworo dzieci.
Frank Grace.

To i owo.

* W Fort Wayne, Ind., został skazany na 25 lat więzienia 74 lata liczący John Barnett, który w kwietniu r. b. zabił swą żonę będącą też już w podeszłym wieku.

* W piątek przeszłego tygodnia spaliła się cała wieś Curtriss, Wis., licząca do 500 mieszkańców, położona nad Wisconsin Central koleją. Strata $100,000.

* W Escanaba, Mich., zniszczył w niedzielę rano pożar dziesięć domów handlowych i hotel. Strata $41 000. Goście w hotelu Lens'a ocalili się w nocnem ubraniu.

* W Iron wood i Negaunee, Mich., sroży się tyfus. Od 6 do 10 ludzi umiera co dzień na tę chorobę.

* W terytoryum Arizona znajduje się 5000 mormonów; w Idaho zaś przeszło 25,000 — cała ludność ostatniego terytoryum wynosi 113,178 dusz. Wielożeństwo praktykuje się tylko pokryjomu.

* Foraker, gubernator stanu Ohio, jest bardzo chorym.

* W poniedziałek rozpoczął się w Minneapolis proces młodego adwokata J. Frank'a Collom, który sfałszował weksle w wysokości $227,000.

* W stanie New York istnieje prawo zakazujące dać „pożywienie i przytułek wróblowi". Ktoby więc rzucił na wpół zgłodniałemu wróblowi parę kruszyn, może się dostać na 30 dni do więzienia.

* Farmer Samuel Peterson mieszkający w pobliżu South Omaha zastrzelił córeczkę sąsiada Williamsa, ponieważ ta, jak powiada, chciała mu ukraść główkę kapusty.

Ceny Targowe.

Chicago 23 Października 1889

Pszenica buszel	60—80½
Kukurudza	30—31
Owies	18½—22
Żyto	35—43
Wieprzowina	11 00
Smalec, 100 funtów	6.30
Masło zwykłe	4—10
" dobre	15—19
" śmietankowe	17—21
Jaja, tuzin	18—18½
Siano, tymotka No. 1.	9.00—10.00
" " No. 2.	8.00—8.50
preryowe	7.00—8.50
Kartofle, buszel	18—33
Żywe świnie	3.35—4.40
Owce	3.25—5.65
Spirytus	1.02
Kawa, funt Java	26—30
" Rio	19—22½
" Mocha	22
Cukier, cut-loaf, funt	8¼
"standard granulated	7⅝
" standard A	7⅜
" żółty	6⅞
Łój	3½—4½
Sałata, tuzin	15—20
Marchew, beczka	90—1.00
Cybula, beczka	1.00—1.40
Fasola	1.65—1.80
Groch zielony, buszel	85—90
Indyki żywe, funt	5—8½
Kaczki	8—1½
Kury	6½—7
Len	1.28—1.28½
Wełna, funt	14 32
Cytryny, pudło	4 00—8.00
Tymotka, siemię	1.10—1.14
Jabłka, beczka	1 50—2 50
Krowy, 100 funtów	250.—2.75
Ser,	3—8½
Kapusta, sto	2.00—3.00
Kalafiory, tuzin	1.00—2.00
Ryż	4¾—6
Jęczmień	18½—22½
Koniczyna	3.25
Pomidory, buszel	50—60
Gęsi, tuzin	6.00—7.00
Pomarańcze, beczka	8.00—8.25
Brzoskwinie, koszyk	40—50
Winogrona, "	25—27

Listy polskie na poczcie.

246 Barych J.	364 Miklaszewski P.
252 Boniewicz K	365 Machalicz G.
263 Cholewański S.	369 Musianowski J.
275 Faleńczyk A.	371 Nowak E
287 Ganockiewicz M.	372 Nowak S.
294 Grajewski W.	376 Osuch M.
295 Grela A.	377 Orzechowski M.
306 Hameński A.	379 Paiml J.
323 Hubka J.	380 Pasowicz S.
329 Karnarska L.	382 Pixa M.
341 Korsakowicz F.	386 Pucik G.
342 Koralik J.	387 Rabinowicz L.
347 Krzetapczych J.	400 Rutkowski P.
348 Kubal J.	401 Ryba J.
352 Legat F	422 Stanzecka M.
359 Lorkowski J.	436 Watkowicz M.
360 Lubicz E.	442 Wylanowski F.
361 Marach J.	443 Zdziarek A.
362 Mankowski L.	445 Zydlicki F.
363 Mapowski L.	446 Zudlicki F.